

GŁOS

TYGODNIK NAUKOWO-LITERACKI, SPOŁECZNY I POLITYCZNY

PRENUMERATA		Z przesyłką pocztową	
w Warszawie:		r. k.	
Rocznie	7 —	Rocznie	9 —
Kwartalnie	1 75	Kwartalnie	2 25
Miesięcznie	— 60	Numer pojedynczy	— 20
Numer pojedynczy	— 15	Za zmianę adresu	— 20

CO MIESIĄC
DODATEK BEZPŁATNY
„Głos” wychodzi co sobota.
Pod kierunkiem literackim J. Wł. Dawida.
Adres Redakcji: Żłota, 26.

OGŁOSZENIA po kop.
10 za wiersz petitu.

NADEŚLANE na 1-szej
stronie przed tekstem
po kop 50 za wiersz.

Administracja otwarta od
10—2 i od 4—6 przez świąt.

W interesach redakcyj-
nych porozumiewać się
można od 5-ej do 6-ej.

**Z powodu skończonego kwartału przypominamy
Szanownym Prenumeratorom o terminie wnoszenia
przedpłaty.**

NADEŚLANE

!!PAMIĘĆ!!

Mnemonista, Herman SZTOCH.

Rozwija i wzmacnia pamięć własną metodą nadzwyczaj popularną i znakomicie ułożoną. Szczegółowych informacji udziela biuro własne przy ulicy ZIELNEJ № 31 (dom Braci Polakiewicz), codziennie w godzinach od 11-cj do 1-cj po połud. Mnemonista przyjmuje osobiście tylko w Poniedziałki, Wtorki, Środy i Czwartki od godz. 5-cj do 7-cj wieczorem. Biuro wysyła informacje poza obręb Warszawy.

Adres: Do biura mnemonisty Hermana Sztocha, Warszawa.
Nagrodzony rozmaitemi świadectwami w tej liczbie gimnazjalnemi.
6—2.

WYDAWNICTWA „GŁOSU.”

„Z zagadnień doby bieżącej.”

G. Belot i Ch. Gide. Miłosierdzie, sprawiedliwość i dobór naturalny.—Cena kop. 30.

G. Ferrero. Czynniki postępu moralnego.—Kop. 30.

H. Münsterberg. Nauka w stosunku do życia i sztuki.—Kop. 30.

H. Cunow. Chiny, rozwój społeczny i ekonomiczny.—Kop. 20.

Wkrótce wyjdzie: Th. Ribot. O wyobraźni twórczej.

Nabywający wprost z Administracji „Głosu” (Żłota, 26), kosztów przesyłki nie ponoszą.

Głód w Indjach.

Kiedy przed rokiem zaczęły się pojawiać w prasie angielskiej wieści o głodzie w Indjach angielskich, kiedy pisma ilustrowane przynosiły w każdym świeżym numerze fotografie szkieletów, przedstawiających indyjskich poddanych królowej Wiktorji, rząd Chamberlaina-Salisburego znalazł się w bardzo niemiłym kłopotcie. Imperjalizm gotował się być właśnie pokonany przez republikę transwaalską i w tym celu pracował z całych

sił nad zasłepieniem narodu ideą „większej Brytanji” i nowych kolonji. A tu największa kolonja na świecie trupiemi palcami głodu pukała już do wrót wspaniałego gmachu polityki imperjalistycznej, zbudowanego przez zręcznych giełdźarzy na gruncie złudzeń ludowych i ślepych nadziei. Nie pozostawało rządowi nic innego, jak faktom zaprzeczać lub prawdę zabić milczeniem i tem energiczniej kierować wzrok narodu w stronę Afryki południowej. Kiedy na wiosnę r. b. ukazał się w izbie gmin wniosek, żądający gruntownego zbadania przyczyn głodu w Indjach, rząd pośpieszył zapewnić izbę i naród, że Indje znajdują się właściwie w coraz bardziej kwitnącym stanie, i znaczna większość posłów wniosek odrzuciła. W kilka tygodni później jingoizm wprawił Anglję w delirjum orgji szowinistycznych i o Indjach zapomniano. Torysi i whigowie, renta gruntowa i dywidenda wyteżyły wszystkie siły na zdobycie nowych kolonji, na znalezienie nowego ujścia dla nagromadzonych kapitałów, wołających o nowe nadwartości, na stworzenie nowych posad dla cywilnej biurokracji mieszczańskiej, większych pensji i wyższych rang dla nieudolnych oficerów i generałów.

Wreszcie Anglja okryła się „sławą”—250-tysięczna armja zgniotła swoją dzielnością 50 tysięcy zbrojnych burów i podała narodowi angielskiemu rachunek: setki milionów funtów kosztów wojennych i nowych podatków, dziesiątki tysięcy kalek i inwalidów, tyleż nowych emerytur i pensji. „O niezbędnym dla nas reformach społecznych zapomniano; rząd nie miał dla nas czasu, ani pieniędzy, braci naszych wysłał na południe Afryki dla wyciągania z ognia kasztanów dla wielkich przemysłowców i handlarzy”—tak wołali nawet konserwatywni związkowcy na ostatnim kongresie trade-unionów. Lud angielski wraca do trzeźwego stanu. Głodne Indje wypływają znowu na wierzch z fali zapomnienia. Znowu słyszeć straszne wieści o rozmiarach klęski.

Ale rząd angielski nie skończył jeszcze z burami, a ma po uszy do czynienia z Chinami. Cały świat wyteża teraz wzrok w stronę Azji wschodniej, jak przedtem nie spuszczał oka z Afryki południowej. Międzynarodowy kapitalizm i militarizm wszedł w nową fazę polityczną — w znak imperjalizmu. Z pod znaku tego coraz wyraźniej wysuwa się zawiść i sprzeczności międzynarodowe — zawiść i sprzeczność skupiły się na wschodzie Azji i grożą krajom cywilizowanym zawiśkami i katastrofami, w najlepszym razie nowymi wybuchami reakcji, barbarzyństwa, nowymi zbrojeniami na lądzie i morzu. Cały świat wyteżył wzrok w stronę Chin, o głodnych Indjach nikt nie myśli. Rząd angielski nie ma dla nich ani czasu, ani pieniędzy.

A biedni indjanie giną tymczasem literalnie z głodu — i to całemi milionami. Na ogromnej przestrzeni, zamieszkałej prawie przez piątą część ludzkości, zapanowała — jak mówią — kultura angielska. W rzeczywistości Anglicy zniszczyli tam starą kulturę indyjską i zaszczepili nową, rabunkową kulturę, która nazywa się polityką kolonialną. Wprawdzie panuje teraz pokój tam, gdzie przedtem panowały często wojny między rozmaitemi królestwami, rasami i religjami. Wprawdzie najazdy zewnętrzne, jakie bywały dawniej, teraz są niemożliwe. Wprawdzie an-

glicy wytępilli lub ograniczyli dawne zwyczaje zabijania dzieci, palenia wdów, składania ofiar z ludzi itd., wprowadzili zupełną wolność wyznań, zbudowali koleje, podnieśli handel, zwłaszcza wywozowy, wprowadzili bezpieczeństwo na drogach i szosach, ograniczyli władzę miejscowych przewódców, którzy nie mogą już uciskać swych poddanych, słowem—wprowadzili tam kulturę, ale o tyle tylko, o ile ona potrzebna, niezbędna jest dla... angielskiego kapitału; dla samych zaś indjan stworzyli coś więcej, stworzyli system kolonjalny, którego rezultatem musiał być chroniczny głód. Żadne wojny, żadne obyczaje barbarzyńskie nie sprowadzały dawniej tylu klęsk, jakimi obdarza teraz indjan kultura polityki kolonjalnej.

Wartość produkcji Indji angielskich — według ścisłych obliczeń statystyków — z ich 250 milionami ludności wynosi około 350 milionów funtów st. Licząc po 5 osób na rodzinę, otrzymamy 7 funtów dochodu dla każdej. Gdyby nie było żadnych podatków, to już sam ten dochód wykazałby nędzę masy ludności rolnej, stanowiącej większość mieszkańców. Wysokość jednak podatku gruntowego, w stosunku do wydajności gleby, jest nadzwyczaj wysoka. Sól, ten niezbędny artykuł nie tylko dla ludzi, lecz i dla bydła, obłożona jest podatkiem 700—4,000%. Tymczasem dochody państwowe Indji wynoszą rocznie 61 do 62 milionów funtów. Z tego na podatek gruntowy wypada 25 mil. podług starego kursu rupji, 17 mil. podług nowego. Cała wysokość tego podatku idzie do Anglii na opłacenie pensji, emerytur, żołdu wojskowego, dywidendy, procentów od pożyczek indyjskich itd. Rok rocznie z podatku gruntowego nie pozostaje ani jednej rupji dla Indji, które w ten sposób płacą Anglii ten stały haracz wyłącznie na cele państwowe. Do tego dodać należy kolosalne sumy prywatne, które nieustannie przekazywane bywają z Indji do Anglii, i wywóz produkcji bez pokrycia przywozowego; otrzymamy wtedy jeszcze 30 mil. f. rocznie, pochłaniane przez Anglję. W ciągu 20 ostatnich lat wyciągnęliśmy z Indji przeszło 500 mil. funtów, nie licząc nawet procentów, które zapłaciły Indje za pożyczki, zrobione w Anglii — pisze H. M. Hyndman, jeden z najlepszych znawców stosunków indyjskich. System biurokratyczny, obliczony na szybką karierę urzędników i dywidendy finansowe, dochody biurokracji i kapitały, wynoszone z Indji do Anglii, stopniowo rujnowały tę kolonję.

Głód, który tam panuje w bieżącym roku, jest niesłychany w długiej historii Hindostanu. Wicekról, lord Curzon, w odezwie, nawołującej do ofiar na rzecz głodnych, nazywa tę klęskę „unparalleled”, bezprzykładną. Według jego danych około 61 milionów ludzi cierpi głód. Z nich 5 milionów otrzymuje zapomogę rządową. Reszta mrze z głodu i rząd czyni wszystko, co może, aby cierpienia ich — pokryć milczyeniem.

Znawcy stosunków tamtejszych mówią jednak o gorszych jeszcze rzeczach—o zanikaniu na wielką skalę bydła, mrącego z głodu, sprzedawanego za bezcen z głodu. To bowiem zna-

czy, że ludność, która przetrwa klęskę, nie będzie miała czem orać, jak nie będzie miała czem siał i czem zbierać. To znaczy, że jeden głód pociągnie za sobą drugi i że klęska będzie chroniczna. Już przed 3 lata był głód, ale to nie przeszkodziło Anglii i w ciągu tych 3 lat wyciągać z Indji roczny haracz w sumie 30 mil. f. Ba, nawet w bieżącym roku „beprzykładnego” głodu wyciągnięto już 16 mil. f. na cele rządowe w Anglii. Wzamian za to rodzina królewska i wyższe klasy wezwwały na pomoc dobroczynność publiczną, która przyniosła głodnym 300—400 tysięcy funtów. All right!

Dawniej i teraz jeszcze w tej części Indji, która nie znajduje się pod bezpośrednim rządem Anglii, lata głodowe były rzadsze i nie tak straszne, gdyż ludność nie była tak opodatkowana i, co ważniejsze, robiono zapasy, przewidywano klęski i bogactwo narodowe nie wypływało takimi strumieniami zagranicę bez odszkodowania, jak teraz. Rząd angielski uważał jednak, że posiada lepszą metodę zapobiegania klęskom i wybudował — koleje żelazne. Wszak kolej ułatwia dowóz i w razie potrzeby może szybko zasypać głodne okolice zbożem, nadmiarem zboża, na który skarżą się agrariusze wszystkich krajów, nawiedzonych kryzysem rolnym. Ale metoda ta nie ma na celu produkcji dla ogółu, lecz zysk jednostek. Koleje żelazne posłużyły nie do wzbogacenia, lecz ograbienia Indji, do wywiezienia możliwie wielkiej ilości bogactw. Indje zasypały zbożem Europę — Indje są głodne!

Nie z braku deszczów, nie z nadmiaru ludności — głód w Indjach wynika z metody polityki kolonjalnej.

W r. 1897 urządzony został fundusz ubezpieczeniowy w celu zbierania środków na wypadek głodu; przeznaczono na to nadzwyczajny podatek roczny, wynoszący do 1½ mil. f. Wkrótce jednak partja rządząca wyciągnęła rękę po ten fundusz i większą część wydała na wojny pograniczne! Czego nie zdołano wystrzelić i puścić z prochem, to wyższej rangi żołnierz po wysłużeniu spieszy odwiedzić do Anglii. Czego nie odwiedzie żołnierz, to wywiezie urzędnik. Młodzi anglicy, przeważnie synowie bogatego mieszczaństwa, obejmują urzędy, nie mając pojęcia o stosunkach i potrzebach Indji. Gdy już stosunki poznają i mogliby się na co przydać w administracji kraju — wtedy właśnie mają już wysokie pensje i spieszą na emeryturę do ojczyzny. Anglik szuka w Indjach, jak i we wszystkich kolonjach, tylko kariery. Gdy ją robi, opuszcza kolonję i za to każe sobie płacić. W tym celu wszystkie wyższe urzędy w Indjach, zarówno wojskowe, jak cywilne, obsadzone są przez anglików. Ludność miejscowa jest prawie zupełnie z nich wykluczona, jakkolwiek przez wielu badaczy i etnografów uważana jest za bardzo zdolną. W liczbie 39,000 urzędników, pobierających przeszło 1,000 rupji pensji rocznej, jest 28,000 anglików i tylko 11,000 indjan. Ale podczas gdy tych 11,000 indjan otrzymuje razem tylko 3 mil. funtów rocznie, 28,000 anglików każe sobie płacić 15 mil. f. Na 960 najważniejszych

MARJA KOMORNICKA.

Nastroje.

Czuwanie.

Czuwam w ciemnościach jak sowa w drzewie, w ciemnościach drzewa zielonego majem.

Nie wyjdę w złoto dnia, więzień pamięci, aż się dokona przemiana i chrzest.

Leży w suchych liściach wąż chory, czeka na nową łuskę, by wyjść na słońce nowe.

Na barłogu wspomnień leży duch zbłąkany, tarza się omdlały w starej skorupie życia.

O—jak chory duch mój wspomnieniami. O—jak mu ciężko pod brzemieniem lat.

Kamienne brzemie tego co minęło, nieznośne brzemie szczęść i klęsk, których już niema.

A ciężar zmarłego szczęścia większy od brzemienia klęsk. Albowiem miano jego: młodość.

W maju.

Powlokę się w maj, w kwitnący maj, w komnatę mojej zmarłej miłości.

Będę płakać, będę wołać, będę maj zaklinać, aż mi kochanie moje odda.

Gdzie je ukrywasz, o maju wonny, w jakim gąszczu rozkwitłych jabłoni?

Gdzie zaczajone w trawie łąk płowych patrzy się chytrze przez źdźbła zielone za mną.

Gdzie się kąpie, śpiewając w ostonie warkoczy wierzbowych, gdzie szafirowe lata nad wodą śpiącą w sitowiu.

O słuchaj skargi mej, gdy zawodzę żalosna, obłąkana zapachami i słońcem.

urzędów cywilnych 900 zajmują Anglicy. Angielski zaś urzędnik kosztuje 4 do 20 razy tyle, co równej kwalifikacji indyjski.

Indje angielskie, to bogate pole kariery dla ambitnych polityków i oficerów, źródło urzędów i pensji dla synów bogatego mieszczaństwa, żyzny grunt finansowy dla nadmiaru nagromadzonych kapitałów.

Taką jest nowożytna polityka kolonialna.

W.

NA MÓWNICY

„KASY MACIERZYŃSKIE.”

Do rzędu kwestji, nad którymi nietylko u nas, ale i w całej Europie, jak dotąd, bardzo mało się zastanawiano, należy sprawa kobiet ubogich, które mają zostać matkami. Nie będzie w tem przesady, jeżeli powiemy, że kobieta brzemienista znajduje się między życiem a śmiercią. Tymczasem cóż widzimy, rozglądając się w koło siebie? Dla przykładu weźmy robotnicę fabryczną, żyjącą z codziennego zarobku. Co ma czynić, gdy czuje że zbliża się chwila, w której ma zostać matką? Odpowie ktoś: niech się uda do przytułku dla położnic. Przypuśćmy, że tak zrobi; ale w przeważnej większości wypadków usłyszy odpowiedź: brak miejsca! — i przeciwko takiemu wyrokowi apelacji niema. Z płatnej opieki korzystać także nie może, ponieważ na to niema środków. Wraca więc do fabryki i tu, wśród gorąca, huku i kurzu, pracuje aż do ostatniej chwili; czasami bywa i tak, że nie schodząc ze stanowiska zostaje matką. Już po paru dniach, nieraz trzeciego lub czwartego, blada, osłabiona wraca do pracy. Wobec rozmiarów i stałości tych objawów, droga miłosierdzia tu nie wystarcza; konieczną jest zorganizowana pomoc społeczna.

Sprawą tą między innemi zajmował się ostatni kongres kobiecy. Przyjęto na nim bardzo ważny i mający szanse powodzenia, wniosek. Idzie mianowicie o to, aby prawo ustanowiło t. zw. „Kasy macierzyńskie.” Istota kas takich polega na tem, aby we wszystkich fabrykach, zakładach przemysłowych, słowem we wszystkich tych ogniskach pracy, gdzie kobiety żyją z wyrobku, zaprowadzono obowiązkowy od zarobionej sumy półprocentowy podatek; podatnikowi takiemu podlegają wszystkie pracownice. Pieniądze, uzyskane tą drogą, wpływają do ogólnej „Kasy macierzyńskiej.” Kasa taka przez ciąg czterech do sześciu tygodni, licząc połowę tego czasu na okres choroby przed urodzeniem, drugą zaś połowę

na okres po urodzeniu, wypłaca kobiecie, która ma zostać matką, nietylko cały zarobek dzienny, ale i pewną określoną sumę wsparcia. Dzięki takiej pomocy, kobieta może przyjść do sił i nie traci materialnie.

Nasuwa się tu jednak pytanie, czy 1/2 procentowy podatek może wytworzyć dostateczne fundusze. Zapewne, że nie, wobec czego otwiera się pole działania dla społeczeństwa. W pierwszym rzędzie z pomocą winni przyjść sami fabrykanci; pozatem zaś otworzyć się pole dla inicjatywy prywatnej. Nie można wątpić, że z chwilą otwarcia takich kas, ogół kobiet zamożniejszych a inteligentnych zainteresowałby się żywo instytucją.

P.

WYDAWCA I CZYTELNICY.

„Echa płockie i łomżyńskie” zamieszczają charakterystyczną odezwę do czytelników:

„Wydawca pisma, piszą „Echa,” potrzebuje bardzo pieniędzy. Musi opłacić współpracowników, którzy chcą jeść, fabrykanta papieru, który musi zapłacić robotników, właściciela drukarni, który znowu musi opłacać zecerów, a ci są tak nieprzyzwoici, że mają dzieci, które muszą karmić i do szkoły posyłać. Fabryka ulg nie robi, drukarz czekać nie może, wydawca z numeru na numer musi opłacać koszty wydawnictwa. Ale szanowni przedpłaciele nasi zalegają nam bardzo w opłacie. Wysyłamy na ich żądanie przez czas długi, czasami przez rok cały pismo, opłacamy pocztę, w tej nadziei, że przy sposobności zwrócą należność. Dziś jednak zaległości te przeszły normę, na jaką można sobie przy wzajemnej wymianie pozwalać. Zaległości te wynoszą obecnie więcej, niż 700 rb., co przy skromnym budżecie naszym jest sumą bardzo poważną. Kto więc odbiera pismo nasze, a przedpłaty od czasu dłuższego nie wniósł, niech się poczuje do obowiązku i wymaże swój dług. Kto zaś nie chce w dalszym ciągu pisma otrzymywać, ten niech zawiadomi o tem redakcję, abyśmy nie potrzebowali opłacać za przesyłkę pisma pocztą, uściwwszy naturalnie poprzednio należność, jaka nam przypada. Sądzymy, że czytelnicy wezmą do serca tę odezwę, poczem spodziewamy się, że na imię redakcji nadejdzie parę set przekazów pieniężnych.”

Widzimy w tem jeden więcej dowód, jak mało czytelnictwo stało się potrzebą naszego ogółu, i na jak kruchej podstawie spoczywa nasze dziennikarstwo. Jest to publiczną tajemnicą, że z wyjątkiem 4 — 5 pism brukowych albo powieściowo-obrazkowych, wszystkie inne za ledwie pokrywają niezbędne koszty wydawnicze, albo nawet i wcale ich nie pokrywają. Jeżeli zaś pomimo tego wychodzą, to tylko dzięki temu, że potrzeba oddziaływania, wypowiedziania się, poczucie wreszcie publicznego obowiązku u jednostek znacznie jest większe, aniżeli potrzeba czytania i poczucie obowiązku u szerszego ogółu. Dodać

Otoczyło mnie złotem gorącym, przepływa mnie jak fala i jak fala ucieka z sieci mego serca.

Wszędzie je czuję, dotykam niewidzialnych ramion, twarz niezapomnianą widzę za każdą gałęzią, widzę jak sen, który powiekom otwartym ucieka.

Oszaleję, o maju, w pustej komnacie twojej, w komnacie mego kochania, jeżeli mi kochania nie oddasz.

Ho!d.

Czysty jesteś jak rosa o zorzy, o ukochany mój! jako żar słońca promienny i czysty.

Wszystko co nie jest tobą, jest brudem i grzechem. Wszystko brudem i grzechem na świecie i we mnie.

Czysty jesteś i płomienny jako słońce. Przeto umiłowałam ciebie, albowiem jestem nocą i grzechem.

Odkąd ujrzały cię oczy moje, straciłam wiarę i moc. Albowiem odczułam grzech swój.

Serce moje lęka się swego drżenia i mózg boi się myśli swoich, albowiem są brudem i grzechem przed tobą.

Z męką wielką patrzę na ciebie, że żyjesz; albowiem wszystko wkoło ciebie jest brudem i grzechem, i nie masz dla ciebie oddechu ni karmi—o moja liljo płomienna!

Pragnę byś oddychał mną i mną się tylko karmił, a odmawiam się tobie, albowiem jestem grzechem.

Grzechem jest, że kocham Ciebie i grzechem, że mógłbyś mnie wziąć w ramiona—o ukochany!

Niechaj wezmę nóż ostry i cienki, niechaj stał zimna przebiję ci serce, nim grzech w niem zamieszka, o, ukochany! o, czysty!

Kłęska.

Padł chrząszcz jadowity na kwiecie moich wspomnień, wgrzył się w samo serce kwiatu purpurowe.

Żeś nie był szczęśliwy w godzinie mego szczęścia, że ból dręczył twe serce w dniu mojej wielkiej radości, żem była sama gdy nas było dwoje.

O czemu usłyszało ucho moje tę skargę. O czemu padła rdza na dojrzewające kłosa moich wspomnień.

Gdy przeszła wiosna śpiewna i senna i lato bolesne nadmiarem pożądania.

Gdy zaszumił łan szczęścia złotą słomą i wzywał kosa by nie niszczył marnie.

Wysłałam żniwiarka odważna ze sierpem, wysłałam żąć jęczmień pełen chrzęstu, póki czas.

Złote kiście garściami nosić do spichrza, gdzie dusza samotnie tęskni podczas zimy.

Wysłałam żniwiarka z sierpem ostrym, wysłałam na dojrzałe pole swego szczęścia.

zaś trzeba, że „Echa” są bardzo starannie redagowanym organem, i dla tego życzymy im szczerze, ażeby odezwa ich odniosła zupełny skutek.

NOWY KOŚCIÓŁ.

Komitet budowy nowego kościoła w Warszawie, przy ulicy Marszałkowskiej, pod wezwaniem „Zbawiciela,” złożył w redakcji naszej kwitarjusz na przyjmowanie ofiar, które zezwolono zbierać do wysokości rb. 350,000. Osobom, które nadeszły ofiary, wydać będziemy kwity.

Także udzielone zostało pozwolenie na zbieranie ofiar do wysokości 150,000 rb. w celu odbudowy wieży klasztoru Jasno-górskiego.

O idealnym i nieidealnym teatrze.

II.

DRAMAT KONCZYŃSKIEGO „OTCHŁAŃ.” — O SZTUCE PLOTKARSKIEJ.

Commencez par le commencement!

Wystawiono w zeszłym tygodniu w „Rozmaitościach” sztukę p. t. „Otchłani,” w której aktorzy grali zupełnie dobrze. Rozrzewniał wiernych bywalców p. Rapański, imponował jak zwykle p. Żelazowski; p. Szymanowski miał doskonałą scenę strachu telórzowskiego, p. Śliwiecki zaspokoił chyba ciekawość wszystkich panienek, żądnych dowiedzenia się nareszcie, co to jest właściwie „ten dekadent.” Niezmiernie intuicyjnie grała p. Fedorowiczowa. „Godnie dopełniali całości” pp.: Szobert, Roland, Trapszo-Chodowiecka. Wogóle z wyjątkiem osobistości teatralnych absolutnie już drugorzędnych (p. Tarnowska etc.) „wykonanie stało na wysokości zadania.”

A cała ta pochwała wyśmienicie wiąże się z treścią zeszłotygodniowego rozdziału, gdzie była mowa o tem, że mamy dobrych pół- i ćwierć aktorów, to jest dobrych wykonawców połowy i ćwierci duszy ludzkiej.

A takimi ułamkami ludzkimi są postacie „Otchłani.” Żyją na to w dramacie, aby z ich pomocą można rozwinąć sensacyjną historję bankową, szereg kradzieży, skontrów, intryg i t. d., aby słowem rozwinąć widowisko.

Wykładnikiem duszy ludzkiej na scenie jest istotnie czyn i słowo, ale sztuka w postępowym pochoździe doskonalenia się idzie zawsze od czynu i słowa do duszy, a nie odwrotnie; w słowach i postępach szuka klucza do rozwarcia tajemnicy,

O czemu padła rdza na ztoty łan—o czemu padł twój jęk w pieśń mej pamięci!

Zadrżała dusza moja na widok rdzy, sierp wypadł z dłoni strwożonej.

Przyjdź suszo przedjesienna, wypal snopy mego szczęścia. Spadnijcie ulewy, niechaj porosną. Zbierać nie będę kłosów pordzewiałych, wspominać nie będę swoich dni szczęśliwych.—Twój jęk! twój jęk!

Żalność.

O tęsknoto, czemu mnie pożerasz? Dokąd wyciągasz me ramiona drżące?

Nieprzebrana miłość łka w twoim płaczu. Kogo kochasz? za czem wołasz? Kto cię odumart, kto cię odszedł w dal?

Jakich kwiatów zapach jątrzy twoją rozpacz? jaka pieśń tajemna szarpie twe struny żalotne?

Gdzie byłaś dotąd, żem wołała cię po polach i lasach z wysłchem sercem—a nie odpowiedziałaś mi.

Skąd przybywasz, jak wślizgnęłaś się do mego domu, żem się zbudziła w twojem objęciu?

Był dzień promienny i tysiąc twarzy, i kwiatów, i szat jaskrawych. Był gwar, i śpiew, i tan. I przeszedł dzień.

skąd, jak ze źródła, bije nieubłagana konieczność tych postępów.

Dramat „Otchłani,” obejmującej historję jakiegoś łotra, polega na tem, że ów szubrawiec Podosocki musi zginąć, skoro jego teść Hanusz, dotąd wierzący w jego uczciwość, dowie się nareszcie o jego matactwie i zetrze go w proch. Wobec tego istotny dramat „Otchłani,” kończy się z końcem pierwszego aktu, kiedy pierwsze ziarno niewiary pada na czysty, szlachetny grunt Hanuszowego serca. Widz jest przekonany, że od tego momentu psychologicznego wyrok nad Podosockim zapadł, a śledzenie tego, jakimi drogami „szlachetny ojciec” pójdzie tępić „czarny charakter” zięcia, to już jest zamknięcie do plotki, zarówno w życiu jak i w sztuce.

Gdyby autor „Otchłani” był prawdziwym majstrem (jak na polaka i młodego autora wykazuje p. Konczyński dużo sprytu w wyslizgiwaniu się przed trudnościami roboty, — nie dochodzi jednak do fajerwerkowej błyskotliwości takiego np. Sardou), mógłby jeszcze urozmaicić dalszy ciąg tem, że z pierwszego aktu zupełnie usuwa Podosockiego, zostawiając widzowi niepewność co do słuszności posądzeń p. Hanusza. Podosocki jednak już w trzeciej scenie wyfadlowuje się do ostatka i na fajerwerk nie stało materiału.

Gdyby autora nie krępowały względy zanadto uboczne i przypadkowe, mógłby w końcowej scenie aktu trzeciego, w rozmowie Podosockiego z Hanuszem, kiedy bohater cynizmu bankowego rozwija barwną wizję przyszłego życia, skąpanego w złocie i rozgłosie, w tej scenie mógłby do artystycznej potęgi rozwinąć głęboki zasadniczy motyw potrzeby, szalonej, namiętnej, potrzeby błyszczenia i stworzyć nowego, sobie właściwego, Gabrijela Borkmana z przed pierwszego aktu Ibsenowskiej tragedji, i na tle zwyczajnych, przypadkowych faktów namotać zupełnie wewnętrzny dramat konsekwentnej ambitności.

Miał wreszcie autor trzeci motyw w rękach: miłość do męża poniewieranej żony, pani Podosockiej, i konflikt, w jaki z tego powodu wpada teść Hanusz, szarpiący się wtedy między przywiązaniem do rozmiłowanej w oszuście córki, a obowiązkiem uczciwego człowieka.

Rozwinięcie jednak któregośkolwiek z tych motywów usunęłoby możliwość ukarania i zdeptania Podosockiego, usunęłoby widowisko jego upadku.

Bo co jest ciekawe w całej sztuce plotkarskiej, w dramacie zewnętrznych faktów, to że autorowie i odpowiednia publiczność z zupełną pogodą moralną przypuszczają, iż tacy Podosocy upadają dopiero wtedy, kiedy im sądownie udowodnią szalbierstwo, a nie wtedy kiedy w ich duszy poczęła się pierwsza bezwiedna pobraża, pierwsze świtanie łajdactwa. Zaczynają więc sztukę od tego, co jest często niepotrzebnym epilogiem: od uczynku, a kończą na tem, co jest dodatkiem do istoty rzeczy, co jest sensacją.

Nastala noc i przyszłaś. Wkradłaś się w moje łóżę i gdy sen mnie zmorzył, spadłaś na mnie.

Gdy sen mnie zmorzył, pijaną wichrem, słońcem, śpiewem...

Tajemnica.

Nie zdradzę tajemnicy swojej, nie powiem jej nikomu.

Tego o czem myślę bezustanku, czego są pełne moje dni i noce. Zali jest dźwiękiem dla moich uszu, albo obrazem przed oczyma zamkniętymi, albo treścią myśli niewidzialnych—nie powiem tego.

Ani czy jest płaczem samotnym, albo rozkoszą uśmiechu w ciemnościach, albo mądrością.

Złudzeniem czy rozczarowaniem; pragnieniem czy spełnioną wolą; kochaniem czy lekarstwem na kochanie; lub nienawiścią.

Nie zdradzę tajemnicy swojej, nie powiem czyli przez nią żyję, czyli od niej umieram.

Położę się na trawie między jaskry i zioła dzikie, by rozmyślać o tajemnicy swojej; a niebo zakryje mi twarz błękitem.

Spokój.

Nie lękam się śmierci, nie przeklinam życia, nie pożądam niczego poza grobem.

Ponieważ wszystko na świecie stać się może, więc i pan Konczyński znacznie może kiedykolwiek pracować dla prawdziwej sztuki; prędzej jednak spełnią się przewidywania krytyków warszawskich, że p. Konczyński będzie poważną siłą w teatrze warszawskim, a że się tak już stosunki układają, że albo się pisze dobrą rzecz, albo odwrotnie ma się powodzenie w teatrze — (jest się poważną siłą), więc autorowi „Otcłani” pozostają tylko dwie drogi do wyboru.

Wybierze prawdopodobnie drogę powodzenia, utartych wzorów i twórczości po linii najmniejszego wysiłku; zanałto jest już dzisiaj bezkrwistym, tak w nim się nie nie burzy, nie psuje i nie rwie. Autor „Otcłani” powinien zauważyć, że taki stan jest także przepotężnym dramatem, a jak zapewne ma sposobność zauważyć: bez jaskrawych wypadków i interesujących wydarzeń.

Bo nareszcie uświadomijmy sobie raz przecie, co jest większym dramatem: czy ta otcłan ludzkiego nieszczęścia, do jakiej z bezgranicznym pędem wpadał w swoim życiu dzień za dniem ów Podosocki, czy ta kara, jaką ponosi za grzechy, czy dusza Podosockiego, czy skontra bankowe? Co jest godniejsze artysty: czy choćby kosztem apoteozy nawet uświęcenie Podosowszczyzny wszelakiej, czy ideał odcyfrowania wzorowego t. zw. prawdy życiowej, tej najzewnętrzniejszej, ohydnie codziennej?

Prawda życiowa...

Wszyscy wiemy doskonale, że wystarczy naśladować bez najmniejszej przesady ruchy i głos czyjeś, aby tem samem stworzyć jego karykaturę. Dlaczego zwolennicy prawdy życiowej w sztuce, zwolennicy realizmu nie zastanowią się nad tem, że ich realizm, ich prawda w sztuce, jest równocześnie realizmem wtórnym, prawdą wtórną, naśladowaną, a więc tak samo karykaturą życia, jak jest karykaturą sumienne naśladowanie. O tem należałoby pamiętać i autorom dramatycznym, którzy tłumaczą się teatralnymi warunkami, jakoby wymagającymi t. zw. akcji czyli sceniczności utworu.

W dalszych rozdziałach mojego „Idealnego i nieidealnego teatru” będę się starał określić istotę tej sceniczności — sceniczności istotnej i przywidzianej.

ADAM JEDLECKI.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Wiadomości z Chin potwierdzają przypuszczenie dyplomatów europejskich, że dwór chiński nie myśli szczerze o układach pokojowych, lecz przeciwnie, stara się usilnie o zorganizowanie silnego oporu przeciwko obcym. Mordowanie chrześcijan nie ustaje, a ściąganie powstańców ze strony władz chińskich okazuje się komedją.

Ani zjednoczenia się z bóstwem, ani unicestwienia. Ani nagrody, ani próby nowej.

Zmęczony jestem, obojętny jestem, nie pragnę nawet spoczywania. W głębi zmęczenia śmiertelnego jest spokój. Ból nawet go nie zmąci, ani dolegliwość cielesna.

Choćby mnie piekło żelazem i wyrwali wnętrzości — nie zmąca spokoju mego.

Jest we mnie próżnia, która cierpieć nie może. Jest wewnętrzny spokój i śmierć.

Jest czarne jezioro spokoju we mnie. I niema dna. Bez dna jest zmęczenie moje.

Żem nadto pragnął i czuł, żem cierpiał i był szczęśliwszy, niż człowiekowi wolno cierpieć i być szczęśliwym.

Spokojny jestem, a spokoju mego nic nie zmąci.

Nie lubiłem ciszy, wołałem do siebie radość i cierpienie. Przeto przyszło na mnie zmęczenie wiekuiste.

Gdyż słabe jest ciało moje, a posłuszne było mojej woli. Przeto odejdzie w spokoju

Wobec tego mocarstwa zdają się być bezradne. Hr. Waldersee niby to dowodzi siłą 70,000 ludzi, ale kwestja, czy na czele tej armji będzie w stanie dokonać tego, czego spodziewano się po nim w Berlinie, Wiedniu i Rzymie. O planach podziału Chin niema dzisiaj mowy, bo najmocniejszym wałem obronnym państwa niebieskiego zawsze jeszcze jest niezgoda i nieufność mocarstw. Gmatwanina, charakteryzująca akcję mocarstw „zjednoczonych”, z każdym dniem komplikuje się więcej, mimo wielu not dyplomatycznych; to też widoki rychłego poskromienia smoka chińskiego coraz są mniejsze, a tu wydatki tej ekspedycji rosną i rosną, tak że nasuwa się pytanie, czy gra warta się okaże świeczki. Li-Hung-Czang jest już zapewne w Pekinie. a hr. Waldersee „oczyszcza” okolice, położone między stolicą a Tientsinem z licznych band powstańczych, przyczem oddziały sprzymierzeńców ponoszą małe, lecz częste straty w ludziach. Nie brak i niemiłych niespodzianek, jak np. mimowolna walka między korpusem niemieckim a wojskiem Li-Hung-Czanga, w której to „potrzebie” szeregi niemieckie mocno przezebiono. Problem chiński długo jeszcze poczeka na rozwiązanie.

Że burowie wcale poważny jeszcze opór stawiać myślą zwycięskim hufcom Wielkiej Brytanji, tego dowodem częste znów wiadomości o skutecznej walce podjazdowej, kierowanej przez wytrawnych generałów burskich, a toczonej nie tylko w Transwaalu, ale i we wschodniej części republiki orańskiej. Pokazuje się, że owe „tłumy” ex-obronców niepodległości republik, które wedle telegramów angielskich opuszczają Lourenço-Marquez, to kilkanaście setek partyzantów niemieckich, francuskich, włoskich i irlandzkich. Krüger jeszcze nie opuścił gościnnej stolicy kolonji portugalskiej i trudno z pewnością odgadnąć, co go jeszcze wstrzymuje od stanowczego kroku. Prasa londyńska wzywa otwarcie rząd angielski, aby tym lub owym sposobem koniecznie dostał prezydenta Transwaalu w swe szpony, i dopiero urzędowa gazeta „The Law Journal” zwracać musi swym kolegom uwagę na to, że Anglii, stosownie do przyjętych powszechnie praw międzynarodowych, nie wolno aresztować Krügera, znajdującego się na neutralnym gruncie; podnosi i tę okoliczność, że angielski sąd apelacyjny swego czasu zawyrokował, że uciekającemu z Chili ex-prezydentowi, Balmacedzie, wolno było na angielskim okręcie wojennym uwięzić skarb państwa. Jakiegokolwiek losy czekają samego Krügera, walka nie jest skończona i może właśnie teraz dopiero przybierze dla zwycięzców najdotkliwszy charakter. To też przedwczesnymi może okazać się toasty imperjalistów londyńskich, a ci, którzy w odbywających się obecnie wyborach do izby gmin bez rozważań oddają swe głosy gabinetowi Chamberlaina, prawdopodobnie za lat kilka — jeśli nie rychlej — pożałują lekkomyślności, z jaką wyparli się hasła sprawiedliwości i prawdy. Wybory w pełnym toku. Sądząc z dotychczasowych wyników, ministerjum wyjdzie zwycięsko, pomimo poważnych bardzo argumentów, jakie opozycja przytacza dla potępienia gabinetu i polityki jego, i od lat 63 po raz pierwszy zdarzy się fakt, że gabinet konserwatywny, apelujący do wyborców, utrzyma się przy władzy. Prawda, że opozycja nie stawiała wcale kandydatów w 160 okręgach, a obwody wiejskie pomnożą znacznie ilość mandatów opozycyjnych; nie ulega jednak wątpliwości, że imperjaliści znaczną będą rozporządzać większością w przyszłej izbie. Jan Burns wybrany w dawnym swym londyńskim okręgu Battersea, mimo agitacji, w której wziął wybitny udział podsekretarz wojny, Wyndham, mało co nie obity przez robotników-wyborców. Obok Burnsa wybrano dotychczas 2 jeszcze socjalistów.

Agitacja przedwyborcza zawrzała na dobre w Cislitawji. We wszystkich krajach korony habsburskiej odbywają się konferencje i zebrania. Z ruchu tego zaznaczyć warto następujące momenta: członek izby panów, hr. Harrach wynalazł nareszcie środek uratowania państwa — zdaniem jego bardzo prosty: utworzenie „austriackiej partji patriotycznej”, w której programie leżałyby: reforma konstytucji, wybory powszechne, ochrona mniejszości narodowych, utrzymanie języka niemieckiego w armji i w rządzie centralnym, obowiązek nauczania się drugiego jeszcze języka. Wszystko to dokonane ma być drogą kompromisów. Czy hr. Harrach sam wierzy w możliwość tego pięknego planu — wątpić należy.

Innym zamkiem na lodzie nazwać można marzenie radykałów niemieckich, żądających ni mniej ni więcej, jak: języka niemieckiego jako urzędowego, aliansu z Rzeszą niemiecką jako artykułu podstawowego konstytucji, i jeszcze z tem samem mocarstwem związku celnego i handlowego. *Pia desideria*. A jednak wszystko wskazuje na to, że prawdopodobnie siła reprezentacji tego żywiołu niemieckiego, któremu przedewszystkiem zależy na obronie centralistyczno-niemieckiego systemu, znacznie się wzmocni w przyszłej radzie państwa.

Wymownym tego dowodem jest fakt, że między innemi odrzucono tak poważną kandydaturę posła, pragnącego ugody ze

słowianami, jaką bezwątpienia stanowi baron Dipauli, były minister handlu w gabinecie hr. Thuna i wódz katolickiego stronnictwa ludowego, mąż polityczny, którego nawet przeciwnicy uważają za jedną z „najlepszych głów” w obozie ultramontanów niemieckich. Stało się to w Bozen w d. 30 z. m., a data ta o tyle zostanie pamiętną, że znamionuje radykalny zwrot w polityce katolików niemieckich w Austrii. Gabinet d-ra Koerbera zyska więc nową pomoc ze strony tej grupy posłów niemieckich, a natomiast w szeregu wrogów jego stanie grono posłów z południowego Tyrolu, narodowości włoskiej, domagających się autonomji, której pan prezydent ministrów przyznać nie chce. Prasa popierająca ten ruch narodowy włoski zapowiada już dzisiaj, że odmowa ta fatalne może wyrzucić skutki dla monarchji, której konstytucja bynajmniej nie sprzeciwia się zadośćuczynieniu słusznym wymaganiom mieszkańców okolicy z nad „Trento”.

W Galicji widoki stronnictw skrajnej lewicy coraz lepsze, podczas gdy lewica demokratyczna upada na duchu. Kir

Z E L W O W A.

(Kor. „Głosu”). *Z polityki stronnictw. — Zjazd urzędników. — Uniwersytet ludowy. — Proces ks. Stojalskiego. — Otwarcie teatru.*

W łonie stronnictwa demokratycznego zaszedł rozłam, wystąpił z niego cały szereg osób: z jednej strony starszyzna miasta Lwowa z panem prezydentem Małachowskim na czele, z drugiej — postawie Jabłoński, Sokołowski i inni.

Długie wysługiwanie się stańczykom doprowadziło do zaniku poglądów postępowych u wielu stronnictwa demokratycznego członków. To też kiedy część demokratów wzięła na siebie inicjatywę przeprowadzenia koncentracji stronnictw opozycyjnych, i kiedy na zjeździe sierpniowym ogłoszono sojusz z ludowcami, zarysowała się dążność do porozumienia się z socjalistami. Wówczas konserwatywniejsi członkowie klubu demokratycznego zaczęli obawiać się, aby stronnictwo ich nie stoczyło się po pochyłości ku radykalizmowi. Poddanie krytyce postulatu solidarności koła polskiego przerażało ich najbardziej. Były jeszcze inne względy. Gospodarka miejska we Lwowie znajduje się w chaotycznym stanie, o czem wie dobrze namiestnictwo. To ostatnie mogłoby skorzystać z tego i przeprowadzić odpowiednie śledztwo, które skończyłoby się prawdopodobnie usunięciem obecnych członków zarządu miejskiego z zajmowanych stanowisk. Skutkiem tych okoliczności starszyzna miejska znalazła się w trudnym położeniu i bała się narażać sferom konserwatywnym, do których należy p. Piniński. Kiedy rozłam w stronnictwie demokratycznym stał się widocznym, jeden z najstarszych członków stronnictwa postanowił zwołać zjazd jego dawnych członków do Lwowa na dzień 2-go października. Zjazd ten się odbył i jak można było z góry przewidzieć nie doprowadził do żadnego rezultatu. Sytuacja wyjaśniła się tylko o tyle, że członkowie stronnictwa mogli się wygadać do woli i poznać szczegółowo swe poglądy i motywy swego postępowania. Głównym punktem spornym była kwestja solidarności koła polskiego. W zasadzie nikt ze stronnictwa demokratycznego nie był i nie jest przeciwnym tej solidarności. Ale jedni chcieliby ograniczyć ją do pewnych spraw ogólnonarodowych, inni zaś poprzestaliby na drobnych tylko zmianach w regulaminie koła polskiego. Stronnictwo demokratyczne jest więc rozbite. Dziś, kiedy żywioły konserwatywne ustąpiły, pozostali muszą z konieczności być coraz bardziej postępowymi. To, co dotychczas zrobili, zgubiło ich zupełnie w oczach stańczyków, — spalili więc za sobą mosty. Wogóle koncentracja stronnictw postępowo-opozycyjnych wtedy dopiero będzie trwała i płodna, kiedy znajdą się dla nich punkty styczności w polityce. W Galicji jednak mało się o tem myśli. Dotychczas tylko żywioły radykalne wywiesiły takie hasło: bezpośrednie, tajne, powszechne głosowanie. Hasło to jednak nie wyczerpuje wszystkich najpotrzebniejszych reform, jak sprawa podatkowa, samorząd powiatowy i gminny, szkolnictwo, reforma ustawy przemysłowej, uregulowanie stosunku kraju (Galicji) do państwa (Austrii) i t. p. W Galicji czuć się daje ogromnie brak poważniejszych studjów nad położeniem kraju, oraz brak szerszej inicjatywy politycznej.

Dnia 29-go września rozpoczął się zjazd urzędników 30-tu miast galicyjskich. Przedmiotem obrad zjazdu były sprawy: kwalifikacji, potrzebnych do objęcia posad urzędników miejskich, emerytury, organu urzędników, zniżonych cen biletów kolejowych, podwyższenia płacy i t. p. Zjazd starał się określić stopień wykształcenia dla różnych urzędników miejskich. Pan Topolski referował w imieniu specjalnie wybranej komisji w tej sprawie. Celem podniesienia poziomu umysłowego urzędników, komisja wniosła: od urzędników kasowych należy wymagać, oprócz egzaminu i rachun-

kowości — ukończenia szkoły średniej, lub seminarjum nauczycielskiego; od urzędników policji — oprócz egzaminu specjalnego, ukończenia 4 klas szkoły średniej, lub równorzędnych zakładów i roku praktyki; od innych urzędników miejskich, którzy nie są objęci dotychczasowem rozporządzeniem wydziału krajowego — ukończenia 6-ciu klas szkoły średniej, lub seminarjum nauczycielskiego. Pan Piotrowicz dodał poprawkę, która brzmi, że czynności fachowe należy powierzać tylko fachowcom. Pan Ciesielski dodał jeszcze do wniosków komisji, żeby od urzędników policji wymagać ukończenia 6 klas, gdyż nie powinni oni mieć mniejszego wykształcenia od innych urzędników, ze względu na wielką odpowiedzialność ich czynności. Wniosek komisji wraz z powyższymi poprawkami zjazd przyjął i uchwalił przedstawić wydziałowi krajowemu.

Uniwersytet ludowy rozpoczął po wakacjach wykłady na prowincji. I tak w Borystawiu 29-go września odbył się wykład inż. Libańskiego „O znaczeniu wynalazków”, i w dniu następnym w Tarnopolu: „Z dziejów tworzenia się przyrody.” Na obu tych wykładach było przeszło 300 osób. Uniwersytet ludowy jest instytucją, zasługującą na jaknajwiększe poparcie. W jednej z następujących korespondencji podamy obszerniejszą jego charakterystykę.

Ksiądz Stojalski wytoczył proces o oszustwo księdzu Oleksu ze Starego Sącza, który na wiecu w Chojniku mówił o różnych jego sprawkach, aby lud wiedział, z kim ma do czynienia. Sąd uwolnił księdza Oleksego od odpowiedzialności.

Dnia 4-go października odbyło się otwarcie i poświęcenie nowego teatru. Na godzinę przed uroczystością zgromadziły się przed gmachem teatru liczne tłumy publiczności. O godzinie 11-ej rozpoczęła się uroczystość. Teatr zzewnątrz jest ładny. Wnętrze teatru przedstawia się jeszcze lepiej. Klatka schodowa jest imponująca, foyer przestronne i bardzo gustowne. Na uroczystość otwarcia teatru przybyło kilkaset osób. Ks. Arcyciskup Issakowicz przemówił pierwszy, poczem dokonał aktu poświęcenia. Następnie przemawiali: architekt Gorgolewski, prezydent miasta dr. Małachowski, namiestnik hr. Piniński, marszałek hr. Stanisław Bałeni, prezydent Pragi czeskiej dr. Srb, Aureli Urbanowski, dyrektor Pawlikowski, Woliński artysta i przemysłowiec Lityński. Wszystkie mowy były dość banalne. Cała uroczystość trwała dwie godziny. Nastroj publiczności był poważny i serdeczny. Oprócz przedstawicieli miejscowej inteligencji byli goście z Warszawy, Poznania, Krakowa i Pragi. Teatr lwowski budowano trzy lata. Budowy i ozdoby teatru dokonywano prawie wyłącznie siłami krajowemi i kosztem półtrzecia miliona koron. Wybór pana Pawlikowskiego na dyrektora jest bardzo trafny. Nie ulega wątpliwości, że publiczność lwowska znajdować będzie w teatrze duchową rozkosz, że repertuar składać będą sztuki o rzeczywistej artystycznej wartości. Wieczorem 4-go października odbyło się pierwsze przedstawienie. Cały program został świetnie wykonany. A. B.

Z N I E M I E C.

OCHRONA PRAWNA PRACOWNIKÓW HANDLOWYCH.

W ostatniej sesji parlamentarnej zostało przyjęte nowe prawo o ochronie pracowników handlowych, które zaczęło obowiązywać 1 października r. b. Prawo to, regulujące warunki pracy bardzo licznej grupy społecznej, posiada wielkie znaczenie i bliższe zapoznanie się z niem nie jest pozbawione interesu.

Jeszcze w roku 1892, wkrótce po wprowadzeniu obowiązku zamykania sklepów w niedzielę, komisja dla statystyki robotniczej zwróciła uwagę na to, że długość i warunki pracy w handlu niezmiernie szkodliwie oddziałują na zdrowie pracujących i tamują ich rozwój umysłowy.

Zarządź podobnemu stanowi rzeczy w innej jakiegokolwiek gałęzi pracy, nie podlegającej jeszcze prawodawstwu robotniczemu (Gewerbeordnung) nie przedstawia w Niemczech zbyt wielkich trudności, wobec tego, że § 120 Gewerbeordnung nadaje Radzie związkowej prawo rozciągnięcia działania prawodawstwa ochronnego na coraz to nowe gałęzie pracy. Rada związkowa nieraz już z nadanego jej prawa korzystała; dość wspomnieć jej przepisy, normujące warunki pracy w piekarniach. Z pracownikami handlowymi jednak rzecz była o wiele trudniejsza, wobec tego, że ci prawodawstwu robotniczemu nie podlegają, prawo zaś handlowe paragrafu analogicznego do wspomnianego § 120-e Gewerbeordnung, nie posiada. Zarządź złemu można było jedynie drogą parlamentarną.

By projekt odnośnego prawa oprzeć na trwałych podstawach, komisja dla statystyki robotniczej postanowiła szczegółowo zbadać istniejące warunki pracy w handlu, przyczem się okazało, że 14,

15, 16 a nawet i więcej godzin pracy dziennej do rzadkości bynajmniej nie należy. Najgorsze pod tym względem warunki pracy istnieją w sklepach tytoniu, spożywczych, kolonialnych itp. 84% tych zakładów posiada dzień roboczy dłuższy nad 14 godzin, 70% — dłuższy nad 15 godzin, a 16 1/2% — dłuższy nad 16 godzin.

Dane statystyczne wykazały również, że dzień roboczy trwa stosunkowo tem dłużej: 1-o im w mniej ludnej miejscowości dany zakład handlowy się znajduje, i 2-o im sam ten zakład jest mniejszy t. j. im mniej zatrudnia pracowników.

Z danych komisji pozwolimy sobie przytoczyć dwie tablice, które najlepiej są w stanie uwidocznic nam warunki pracy w handlu.

Z każdych 100 zakładów handlowych, posiada dzień roboczy,

	12 godz.	12-13	13-14	14-15	15-16	przszł. 16
W miejscowościach z ludnością:						
100,000 i więcej:	26,7	27,7	16,1	12,3	11,4	5,8
od 20,000 do 100,000	13,1	27,6	19,2	18,5	17,3	4,2
„ 5,000 „ 20,000	4,0	14,6	20,1	24,8	30,1	6,4
„ 2,000 „ 5,000	4,6	7,9	14,2	20,9	39,1	14,2
mniej niż 2,000	3,4	6,5	11,8	21,5	41,9	14,9

Z tablicy tej widzimy, że podczas gdy w miejscowościach, posiadających przeszło 100 tysięcy mieszkańców, ilość sklepów, w których dzień roboczy wynosi mniej niż 13 godzin, stanowi przeszło połowę wszystkich zakładów handlowych, to w miejscowościach małych ilość ta wynosi zaledwie 1/10. Zato w miejscowościach tych przeszło 3/4 zakładów handlowych posiada dzień roboczy, wynoszący przeszło 14 godzin.

To samo się okaże, gdy rozpatrzmy zakłady handlowe stosownie do ilości zatrudnianych pracowników:

Z każdych 100 zakładów handlowych, posiada dzień roboczy, wynoszący:

	12 godzin	12-13	13-14	14-15	15-16	przszł. 16
Zakłady						
z 1 subjektem	12,5	17,1	16,9	20,9	24,6	8,0
z 2—3	14,2	20,8	17,1	17,4	23,1	7,4
z 4—9	18,9	30,1	19,2	15,5	13,0	3,2
z 10—19	24,7	42,8	21,1	8,8	2,6	—
20 i więcej	30,4	42,8	17,9	8,9	—	—

Nie dość jednak na tem, że pracownicy handlowi zmuszeni są pracować niezmiernie długo, o wiele dłużej niż wielkie grupy robotników fabrycznych, którzy faktycznie wywalczyli sobie 11-o, 10-o a nawet 9o godzinny dzień roboczy, pracownicy handlowi nie mieli przerw na obiad, jak to ma miejsce w każdej fabryce. Zmuszeni byli jeść możliwie jak najprędzej wskutek czego, jak to skonstatawali lekarze kas chorych, silnie wśród nich są rozwinięte choroby żołądkowe. O ile nowe prawo usuwa istniejące zło, wskaże nam przyszłość. Główne przepisy tego prawa są następujące:

Od 9-tej wieczorem do 5-tej rano wszystkie sklepy muszą być zamknięte. Obecni w sklepie podczas zamykania kupujący powinni jeszcze być obsłużeni. Subjekci, uczniowie i robotnicy w sklepach, kantorach i składach mają prawo po skończonym dniu roboczym na nieprzerwany odpoczynek, wynoszący nie mniej niż 10 godzin. W gminach, ludność których według ostatniego spisu wynosi przeszło 20,000, odpoczynek ten w sklepach, zatrudniających 2 albo więcej subjektów lub uczniów, wynosić ma niemniej niż 11 godzin. W miejscowościach mniejszych jedenastogodzinny odpoczynek może być wprowadzony na mocy postanowienia rady miejskiej lub gminnej. Różnica w długości odpoczynku dla miejscowości większych i mniejszych została umotywowana tem, że w wielkich miastach praca w sklepach jest bardziej intensywna.

Podczas dnia roboczego, pracownicy handlowi mają prawo do odpowiedniej przerwy na obiad. Ci z nich, którzy jadają obiad nie w budynku, w którym zakład się mieści, otrzymują przerwę, wynoszącą nie mniej niż 1 1/2 godziny.

Organ związku centralnego pracowników handlowych słuszny czyni zarzut, że nowe prawo nie określa ściślej, jaka przerwa na obiad ma się nazywać „odpowiednia” dla tych pracowników, którzy jadają obiad w samym sklepie lub przylegającym mieszkaniu właściciela. Organ ten wyraża obawę, by właściciele nie skorzystali z tego, zmuszając np. pracowników do jadań obiadów u nich naturalnie odpowiednio zmniejszając im płacę.

Pracownicy mający mniej niż 18 lat mają oprócz tego otrzymać możliwość uczęszczania do szkoły wieczornej t. zw. Fortbildungsschule.

Wszelkie przekroczenia przeciwko przepisom powyższym karane są karą pieniężną do 2,000 marek lub więzieniem do 6 miesięcy. Od przestrzegania powyższych przepisów właściciele są uwolnieni w razach wyjątkowych, jak np. gdy trzeba zapobiedz zniszczeniu towarów, przy przenosinach sklepu z jednego miejsca na drugie, jak również w przeciągu 30 dni w roku, oznaczonych przez miejscową policję.

Najważniejszym naturalnie jest przepis o obowiązkowym zamykaniu sklepów o 9-tej wieczorem. Projekt komisji dla statystyki robotniczej żądał obowiązkowego zamykania sklepów od 8-ej wieczorem do 7-ej rano, ale kupcy podnieśli taki alarm, że rząd ustąpił, wprowadzając natomiast do nowego prawa następujący przepis: Jeśli 1/3 właścicieli wszystkich sklepów pewnej miejscowości, lub oddzielnej gałęzi handlu zażąda zamykania sklepów od 8-ej wieczorem do 7-ej rano, to administracja miejscowa ma obowiązek zapytać o zdanie wszystkich właścicieli sklepów i jeśli 2/3 z nich za tem się oświadczy, to administracja wydaje odnośny przepis.

Żałować należy, że nowe prawo nie uznaje inicjatywy pracowników handlowych, bardziej niż ich właściciele zainteresowanych w skróceniu czasu pracy. Ale i obecnie coraz to z innej miejscowości nadchodzi wiadomość, że sami właściciele sklepów domagają się obowiązkowego zamykania o 8-ej. Dzieje się to naturalnie głównie w większych miejscowościach, w których właściciele sami radziby wcześniej zamykać sklepy, gdyby się nie obawiali konkurencji.

Rzecz naturalna, że przepisy nowego prawa zbyt są niewystarczające i można je uważać tylko za początek. Że sam parlament za takie je uważał, najlepszy dowód stanowi rezolucja, przyjęta jednocześnie, która poleca rządowi rozszerzenie działalności prawodawstwa ochronnego na przemysł domowy, zbadania warunków pracy w kantorach i zakładach handlowych, nie związanych z miejscem sprzedaży, jak również osób, zajętych przy komunikacji. Rezolucja poleca również rządowi wypracowanie projektu prawa o ochronie pracowników w biurach adwokatów, notariuszów i komisarzy sądowych.

Przyznać jednak należy, że prawo to posiada dwie zasady, które stanowczo trzeba uważać za postęp w prawodawstwie ochronnym niemieckim. Prawodawstwo robotnicze nie znało np. dotychczas w Niemczech normowania czasu pracy dla dorosłych mężczyzn. Nowo zaś przyjęte prawo, aczkolwiek pośrednio, przez normowanie ilości godzin obowiązkowego odpoczynku, poniekąd ustanawia normalny dzień roboczy dla pracowników handlowych. Druga bardzo słuszną zasadą nowego prawa jest ustanowienie jednakowych norm dla mężczyzn i kobiet, co również za krok naprzód można uważać.

St. K.

PRZEGLĄD NAUKOWY I ETYCZNY

OBRAHUNEK XIX STULECIA.

Dobiegające końca stulecie każe obejrzeć się wstecz i płony jego policzyć. Pod nagłówkiem powyższym zamierzamy dać przegląd najważniejszych idei, które w okresie tym umysłami rządziły, dróg, po których praca myśli i rąk ludzkich kroczyła, głównych zdobyczy, jakie praca ta ludzkości przyniosła. Szereg artykułów, związanych jedną nicią przewodnią, ale stanowiących każdy całość odrębną, zamieszczać będziemy mogli w miarę ich otrzymywania od autorów, nie kępując się wewnętrznym związkiem przedmiotów. Jako pierwszy dajemy „Stulecie rozwoju gospodarczego,” w czasie najbliższym pójdą: „Stulecie socjologii—filozofii—biologii— nauk fizycznych — medycyny—pedagogiki—kwestji kobiecej etc.”

Stulecie rozwoju gospodarczego.

I.

(Rzemiosło, manufaktura, fabryka, rolnictwo).

Rozwój gospodarczy kończącego się stulecia najlepiej scharakteryzować można, jako rozwój kapitalizmu. Można powiedzieć, że wiek ten stał nad kolebką kapitalizmu, oglądał jego wiele obiecującą młodość, widział jego szlachetne porywy i marzenia, wierzył, że stworzy on raj na ziemi. Schodząc ze sceny wiek 19-ty zostawia go, jako zgrzybiałego starca, pozbawionego wiary i siły i pełnego gorzoty. Żaden system ekonomiczny nie wzbudzał tak niebotycznych nadziei, żaden nie zrobił tak świetnej i prężnej kariery, ale też żaden się tak prędko nie zestarzał. Żaden system ekonomiczny nie wstrząsnął tak głębinami społecznymi, żaden nie wzbudzał tyle zapału i energii, ale też żaden nie stworzył tylu sprzeczności i nie wywołał tylu zawiść, tyle chaosu, zamieszania pojęć, tyle zwątpień beznadziejnych i tyle upadku ducha. Mistycyzm, dekadentyzm, ba, nawet ascetyzm—coby na to powiedzieli pierwsi, klasyczni apostołowie kapitalizmu, którzy wierzyli, że królestwo kapitału będzie królestwem światła, pogody, harmonii i chęci do życia!

Punktem wyjścia gospodarki nowoczesnej było średnio-wieczne gospodarstwo chłopskie i rzemiosło. Dopóki głównym źródłem utrzymania było koczownicze pasterstwo i polowanie, ziemia była własnością ogólną, gminną, rodową, plemienną. Dla własności prywatnej nie było jeszcze racji bytu. Niedorzecznością było wówczas dzielić ziemię na własność, ogradzać każdą część ziemi i zmuszać każdego do trzymania oddzielnego pastucha dla kilku sztuk bydła. Z rozwojem rolnictwa chłopskiego, zaczyna się rozwój własności. Dla rolniczego gospodarstwa chłopskiego, jakie zapanowało na końcu wieków średnich, wspólna praca na roli, oparta na wspólnej własności, była nietylko niepotrzebną, lecz stanowiła przeszkodę dla rozwoju rolnictwa. Proste rolnicze narzędzia chłopskie wymagały indywidualnego obrabiania małego kawałka gruntu. Tylko nowożytny rozwój techniki rolniczej i narzędzi rolniczych (maszyn parowych) wymaga wielkich obszarów rolnych. Przy chłopskim zaś gospodarstwie średniowiecznym, z jego narzędziami pracy, ziemia mogła być tem lepiej uprawiana i tem obfitszy plon przynosić, im bardziej rolnik mógł nią dowolnie rozporządzać i zapewnić sobie i swej rodzinie rezultaty swej pracy i ulepszenia gruntu. Gminna własność rolna musiała zniknąć i ustąpić miejsca własności rolnej prywatnej.

Własność prywatna była również niezbędnym warunkiem powstania rzemiosła. Rzemiosło nie wymaga kolektywnej pracy wielu osób, produkt pracy zależy od indywidualnych zalet rzemieślnika, od jego pilności i umiejętności. A zalety te mogą się rozwijać tylko wtedy, gdy rzemieślnik jest zupełnie swobodny w swej pracy, to jest wtedy, kiedy narzędzia i produkty pracy stanowią jego własność.

Rolnictwo więc chłopskie i rzemiosło wywołały rozwój własności prywatnej, a w ślad za nim nastąpił rozwój produkcji towarowej i kapitału. Na progu 19-go wieku spotkały się te trzy rodzaje produkcji: chłopskiej, rzemieślniczo-towarowej i towarowo-kapitalistycznej. Rozwój własności wywołał rozwój produkcji towarowej, ostatnia zaś wywołała rozwój kapitału, który stanowi główną cechę nietylko ekonomiczną, lecz i społeczną 19-go wieku.

Gospodarstwo chłopskie nie od razu przyjęło formę specyficznie towarową i dziś jeszcze nie wszędzie w tej formie istnieje. Z początku rodzina chłopska sama załatwiała swe potrzeby, produkowała wszystko dla siebie samej. W miarę jednak rozwoju rolnictwa z jednej strony i rozwoju rzemiosła miejskiego z drugiej, gospodarstwo chłopskie zaczęło produkować więcej, aniżeli trzeba było na utrzymanie rodziny i uiszczanie rozmaitych danin, zaczęło część swych produktów przeznaczać na wymianę, na sprzedaż czyli zaczęło tworzyć towary. Rzemieślnik zaś od samego początku był producentem towarów, nie wytwarzał nic dla siebie, lecz wszystko na sprzedaż. Reprezentantem nowej formy produkcji, produkcji towarowej był przedewszystkiem rzemieślnik. Jak w wiekach średnich przedstawicielami kultury były sfery, żyjące z rolnictwa, tak w wiekach nowożytnych rozwój kultury wyszedł z miast, w których rzemiosła tworzyły nową formę produkcji. I jak przed 400 laty przedstawicielami warstw pracujących

byli chłopci, tak przed 100 laty i na początku 19-go wieku na głównej scenie ruchów ludowych stali rzemieślnicy.

Cechą charakterystyczną nowej formy produkcji — rzemieślniczej — było kupno i sprzedaż, wzajemna wymiana. Wymiana taka wymaga podziału pracy w produkcji, i im bardziej rozwija się podział pracy, tembardziej rozwijają się stosunki wymienne, tembardziej rozwija się produkcja towarowa, aż nareszcie same funkcje wymiany: kupno i sprzedaż, stają się oddzielną gałęzią pracy, kupiectwem. Wtedy to na tle gospodarki towarowej występuje poraz pierwszy kapitał w najprostszej swej formie — kapitału kupieckiego. Obok własności chłopskiej i rzemieślniczej, występuje własność kapitalistyczna kupca. Jeżeli kapitałem, jak powiada prof. Brentano, jest „wartość tworząca sama przez się większą wartość” (Ein mehrwerthbilden der Werth), to różnica między prywatną własnością chłopca i rzemieślnika zależy przedewszystkiem od ich własności pracy i nie może być bezgranicznie powiększana. Ich własność prywatna nie tworzy sama przez się dochodu, lecz dochód ich powstaje z pracy, zastosowanej do ich własności. Z tego powodu ich dochód i ich własność mają swe granice w ich zdolności do pracy i nie mogą się dowolnie powiększać. Ich tedy własność jest drobnomieszczańską, chłopską i rzemieślniczą, w odróżnieniu od własności kapitalistycznej, która może się powiększać do niezmierzonych granic. Dochód z kapitału zależy przedewszystkiem od wielkości kapitału. Ta zdolność kapitału do ciągłego powiększania się, do „akumulacji”, miała, jak zobaczymy niżej, największe znaczenie dla całego 19-go wieku.

Jednocześnie z kapitałem kupieckim zjawiał się kapitał lichwiarski. Jeżeli jednak oba te rodzaje kapitału dawały możność powiększenia własności, to również wymagały czyjejs utraty własności. Lichwa każe przypuszczać już czyjąś nędzę. Kapitał powiększający się każe przypuszczać, że ktoś pracuje dla niego, zamiast dla siebie.

Z początku, zwiększenie się masy ludności, pozbawionej własności, było prostym skutkiem rozwoju produkcji towarowej rzemieślniczej. Ogólny proces wywłaszczenia masowego był następujący: W miarę rozwoju rzemiosła miejskiego wzrastał rynek na produkty rolne. Odbiło się to na gospodarstwie chłopskim, które stawało się wskutek tego coraz więcej towarowym. Chłop, produkujący dla sprzedaży, otrzymujący pieniądze, nabierał w oczach swego pana feudalnego nowego znaczenia. Dopóki nadmiar dochodu chłopskiego wyrażał się w produktach spożywczych, pan odbierał mu tyle tylko, ile sam mógł spożyć. Z chwilą zaś, gdy dochód chłopca mógł być zamieniony w pieniądze, zaczęło mu zabierać tyle, że chłopu nie pozostawało nic innego, jak rzucać gospodarstwo i uciekać do miasta (w Polsce na kozaczyznę). Odkrycie Ameryki, drogi do Indji, kopalń złota itd. przyspieszyły ten proces, wzmagając kapitał kupiecki i stwarzając szeroki rynek zbytu. Masa nagromadzonego kapitału i masa wolnych rąk robotniczych stworzyły pierwsze pole do rozwoju nowej, kapitalistycznej produkcji.

Ze strony zewnętrznej, nowa forma produkcji mało różniła się od starej. Kupiec dawał robotnikom materiał surowy i narzędzia pracy do domu i otrzymywał od nich gotowy towar. Nowym krokiem w dalszym rozwoju produkcji było to, że kupiec przestał dawać robotnikom pracę do domu, zbierał ich natomiast we własnej pracowni, gdzie mógł ich łatwiej dozorować i pobudzać do pracy. Nastąpił okres manufaktury, który panował w Europie jeszcze na początku 19-go wieku (w Królestwie do 1850—70-go roku). Przedtem rozwój produkcji polegał na tem, że zwiększała się liczba oddzielnych rzemiosł, przyczem każdy rzemieślnik wytwarzał cały przedmiot. Podział pracy zwiększał liczbę warsztatów rzemieślniczych i zwiększał liczbę zajęć każdego rzemieślnika. Podział zaś pracy wewnątrz warsztatu prowadził do tego, że oddzielne i jednostajne zajęcia wykonywane były przez oddzielnych robotników, którzy wyrabiali tylko część przedmiotu, że robota przechodziła z rąk do rąk, stawała się kolektywną i w ten sposób gromadziła w jednym warsztacie coraz większą liczbę rąk i narzędzi, tworzyła coraz większe zakłady warsztatowe — manufakturę. Od tego wytwórczość rosła nadzwyczajnie. Ważniejszym jednak skutkiem manufaktury było to, że gdy robota w jakiejś gałęzi skutkiem podziału pracy rozpadła się na najprostsze manipulacje, — robotnik stawał się prostą maszyną — maszyna zastąpiła robotnika.

Wprowadzenie maszyn zakończyło ten proces rozwoju od produkcji rzemieślniczej do kapitalistycznej i dokonało zupełnego przewrotu ekonomicznego. Forma manufaktury zmienio-

na została w formę fabryki, i dzięki fabryce kapitał biegł przez cały wiek 19-ty w siedmiomilowych butach. Rzemiosło traciło coraz bardziej na znaczeniu. Kapitalistyczna produkcja wyrzucała je ze wszystkich dziedzin, w których stanęła z nim do współzawodnictwa. Większy podział pracy, zdolności kupca-fabrykanta, umiającego wyzyskać rynek, produkcja masowa — wszystko to uczyniło fabrykę władczynią ekonomiczną nad dawniejszymi formami wytwórczości. Tam, gdzie chodzi o produkcję masową, o produkcję nie na obałutkę, lecz dla szerokiego rynku, produkcja rzemieślnicza nietylko nie mogła i nie może współzawodniczyć z fabryką, lecz nawet z przemysłem domowym, kierowanym przez kupiecki kapitał. Jeżeli w takich gałęziach utrzymało się jeszcze rzemiosło, to ma ono tylko znaczenie subiektywnego punktu widzenia rzemieślnika, a nie z obiektywnego punktu widzenia procesu produkcji. Nawet w tych gałęziach wytwórczości, w których panuje wyłącznie praca ręczna, odbywająca się w domu robotnika, samodzielność ostatniego zanika, gdy dany przemysł staje się wywozowym.¹⁾ Rzemiosło utrzymać się jeszcze może tylko tam, gdzie chodzi o rynek ograniczony i dopóki rozwój produkcji nie prześcignie zdolności wytwórczej rzemiosła. Ale to nie znaczy, aby w rozwoju kapitalistycznym liczba rzemiosł i liczba drobnych kapitałów wciąż się zmniejszała. W rozwoju kapitalistycznym drobne kapitały odgrywają rolę czynnika przewrotu technicznego i gdyby one zniknęły, ustałby rozwój kapitalistyczny wogóle. „Z chwilą, gdy tworzenie kapitału wpadłoby wyłącznie w ręce kilku wielkich kapitalistów..., ożywczy ogień produkcji zgasłby wogóle, produkcja zasnęłaby.” Wspominamy o tem dlatego, że i w naszej prasie próbują niektórzy naśladować Bernsteina i przytaczać statystykę drobnych zakładów i kapitałów, jako dowód przeciwko powyższemu twierdzeniu. Drobna produkcja, jest to nieustanne źródło rozwoju dla kapitalizmu, wyschnąć ono może tylko razem z kapitalizmem. Rozwój kapitalistyczny stwarza ciągle nowe gałęzie produkcji lub gałęzie dodatkowe, w których posiadanie wchodzi rzemiosło i drobny kapitał, wyrzucone z in-go pola, i przygotowuje grunt kapitałowi do nowych zdobyczy.

Ten proces rozwojowy, który odbywał się w ogniskach przemysłu przetwórczego, dokonał ze swej strony przewrotu w rolnictwie. Przemysł fabryczny i handel wielko-kapitalistyczny, zajmując pierwszorzędne miejsce w życiu ekonomicznym, przede wszystkim wciągnęły rolnictwo wszystkich krajów w walkę współzawodniczą na rynku wszechświatowym i uczyniły je od siebie zależnym pod względem produkcji. Rolnictwo zaczęło się dostosowywać do potrzeb przemysłu, któremu dostarcza produktów surowych, oraz do potrzeb rynków miejskich i przemysłowych, w których znajduje głównych spóżywców. Nowe potrzeby tych rynków wywołały nowe gałęzie wytwórczości rolnej, a przewrót, jaki wywołał rozwój kapitalistyczny w państwie i społeczeństwie (rozrost funkcji państwa, militarizmu, budżetów itd.) odbił się na klasie włościańskiej opodatkowanej, która zmuszona została do produkcji towarowej i z braku kapitału upadła tak samo jak klasa rzemieślnicza, wyrzucając na rynek sił roboczych coraz więcej rąk do pracy. Rodzina włościańska z trudnością mogąca się utrzymać z pracy na własnej roli, musi dorosłych swych pracowników wysyłać do fabryk i miast. Bo gospodarstwo chłopskie coraz mniej ludzi wyżywić może — czego najlepszym wyrazem jest zmniejszenie się stosunkowe, w niektórych krajach nawet bezwzględne, ludności wiejskiej i wychodźstwo ludowe.

Zwiększając wciąż liczbę pracowników najemnych, wciągając w proces produkcji dzieci i kobiety, rozwój kapitalistyczny dokonał głębokiego przewrotu w społecznych stosunkach ludnościowych.

A. W.

Sjonizm.

II.

Bezpośrednim następstwem równouprawnienia żydów był rozłam zarówno w społeczeństwie chrześcijańskim ze względu na stosunek jego do żydów, jak i w społeczeństwie żydowskim ze względu na stosunek tegoż do chrześcijan.

Tu i tam utworzyły się po dwa stronnictwa. Zaczniemy od chrześcijan, z łona których wyszło równouprawnienie.

Stali czytelnicy gazet pamiętają może, z jaką pogardą i wstrętem patrzyli amerykańscy na murzynów świeżo wyzwolonych, i to ci amerykańscy nawet, którzy za zniesienie barbarzyńskiego niewolnictwa ciężkie boje toczyli. Dla murzynów były osobne wagony na kolejach żelaznych, nawet osobne kościoły. Równość w obliczu prawa i równość towarzyska — są to pojęcia w niektórych razach wcale nieprzystające do siebie.

Blisko czterdzieści lat temu byłem na sutym obiedzie szlachekim. W liczbie zaproszonych znajdował się i chłop, sołtys miejscowy, o którego rozumie i sercu opowiadano wiele dobrego. Trudno przypuścić, żeby ten człowiek nie zauważył drwiących uśmieszek i wymownych spojrzeń, towarzyszących każdemu jego ruchowi mniej zręcznemu. Szczególniej nagłe skrzywienie, gdy wniósł do ust pierwszy łyk lodów i doznał niespodziewanego uczucia zimna, wywołało głośną wesołość. A przecież tego człowieka obywatelstwo miejscowe zaprosiło do współbiedniactwa dobrowolnie, bez przymusu prawodawczego, że tak powiem, zewnętrznego.

Łatwo pojąć, że powołanie żydów, dotąd bardzo upośledzonych, do używania praw równych, musiało w duszy wielu chrześcijan obudzić uczucia niechętnie, chociaż początkowo nieświadomione, niewymotywowane.

Tylko lepsza część, w stosunku do ogółu nieliczna, weszła w myśl prawodawcy, zapragnęła współdziałać w uobywateleniu faktycznym tych, którzy dopiero byli obywatelami prawnie. Ogromna większość patrzyła na te piękne zamiary z niedowierzaniem, chociaż im nie stawiała żadnych przeszkód. Pośród stronnictwami, zachowawczym i postępowym, był rozłam, chociaż nie było walki, ani nawet niechęci.

Podobnie i społeczeństwo żydowskie rozpadło się na dwa obozy. Jedni pragnęli asymilacji, zatarcia wszystkich widocznych znamion, różniących żyda od chrześcijanina: drugim te różnice wydawały się najcenniejszym klejnotem, które stracić, to więcej niż majątek stracić. Z niektórych praw świeżo uzyskanych korzystał nawet nie chcieli, np. z prawa posyłania dzieci swoich do szkół publicznych. Tylko te stronnictwa były wzajemnie usposobione wcale nie przyjacielsko. Jedni o drugich odzywali się z pogardą lub z politowaniem.

W stosunku do chrześcijan, postępowanie żydów również uległo zmianie. Żydzi asymilujący się z przekonania połykali nieraz gorzkie pigułki, których im nie szczędzili chrześcijanie zachowawcy, i znosili je równie stoicko, jak ów kmięć, o którym wspominałem, wierząc mocno, że skoro najgorsze czasy minęły, to i pozostałości ich miną także.

Nawet i gorętsi zwolennicy asymilacji chłodli, zniecierpliwieni jej powolnością.

Żydzi, którym dążenia asymilacyjne i obywatelskie głęboko utkwiło w sercu, nieśli najcięższe ofiary w imię nowo-przyjętych obowiązków obywatelskich.

Warunki społeczne sprowadziły pośród mas chrześcijańskich zwrot do przemysłu i handlu. Przemysłu jąć się mogli tylko młodzi, bo każdy widział, że chcąc zostać fabrykantem, czy rzemieślnikiem, trzeba wprzód odbyć długi termin. Lecz do handlu wzięli się ludzie starsi. Powstały sklepy rolnicze, sklepy galanteryjne, zarożyły się dystrybucje chrześcijańskie itp.

Tu znowu trafiono na twardy szkopuł, na konkurencję żydowską, godziwą i niegodziwą.

Konkurencja była godziwą, o ile żyd zwyciężał taniością przy równej dobroci towaru, kolporterją, umiejętnością kredytowania w granicach rzeczywistej dobrej wiary i zdolności płatniczej kupujących. Konkurencja bywała i niegodziwą, gdy kupowany towar był przemycany, albo z ukrytymi zręczniami, albo gdy kupiec chrześcijański spotykał na swej drodze przeszukaczy, złośliwie piętrzone przez starozakonnych współzawodników.

Z pomiędzy nieprzeliczonych artykułów handlu żydowskiego trzy szczególnie na siebie zwróciły uwagę: handel pieńdzmi, handel okowitą i handel kobietami.

¹⁾ Zamienić rzemiosło w przemysł wywozowy, pracujący dla dalekich rynków, znaczy to samo, co zniszczyć rzemiosło, zamienić je w produkcję kapitalistyczną, pracującą w formie manufaktury lub fabryki, lub w braku tych form, w formie przemysłu domowego na usługach kapitału. Z tego widzimy, co znaczą starania o zdobycie dla naszego rzemiosła rynków wschodnich. O ile rzemiosła nasze zdobywają te rynki, przestają być rzemiosłami. Rynki dalekie ratują kilku rzemieślników, którym się udaje zostać kapitalistami, i podkopują samodzielny byt reszty rzemieślników, którzy znaczący pracować u siebie dla innych. Patrz — szewcy warszawscy.

Handel pieniędzmi w czasie ciężkiego przesilenia stawał się lichwą. Szynkowanie po wsiach dostarczyło wdzięcznego materiału z chwilą, kiedy w pewnym odłamie społecznym ujawniła się dążność do wzięcia w opiekę ludu, zwłaszcza wiejskiego. Handel kobietami stał się faktem krzyżującym, gdy wykryto, iż dziewczęta były tuzinami wywożone zagranicę, jako towar poszukiwany w haremach i domach rozpusty.

W związku z handlem stoi faktorstwo, pośrednictwo, stręczycielstwo. W dawnych, dobrych czasach szlachcic sybaryta lubił się otaczać rojami faktorów, którzy za niego myśleli, za niego załatwiali interes, i nie żałował im za to sutego wynagrodzenia, przechodzącego nieraz ich oczekiwania. Ale przyszły czas ciężkie, z groszem trzeba się było liczyć i czołobitna zgraja faktorów zaczęła być wielce uciążliwą.

Wszystkie powyżej wyszczególnione okoliczności i mnóstwo innych w sumie potęgowały niechęć ku żydom, sprowadzały jej uświadomienie i wymotywywanie.

Handel pieniędzmi szczególnie jętrzył ku żydom: „Bogaty, jak żyd” — stało się przysłowiem, wbrew codziennemu doświadczeniu, które przekonywa dowodnie, że nigdzie nędza nie jest tak powszechną, jak właśnie wśród żydostwa, że ona niejednego pcha na złą drogę, z której zejść już nie ma siły później, dobiwszy się jakiegoś takiego mienia.

W rękach dawnego żydka handlarza kilka rubli początkowego kapitału musiało mnożyć się przy sprycie, bo te kilka rubli były w nieustannym ruchu, codziennie znikają i codziennie wracają pomnożone, jak kule w rękach magika. Nieporadny w tych drobnokupieckich zabiegach nowicjusz chrześcijanin patrzył zdumiony na te obroty, budzące jego podejrzliwość.

Przedsiębiorczość żydów i rutynowana łatwość zawiązywania spółek niemniej wyraziście odbijała się od ociążałości chrześcijan, nieobitych ani z ryzykowaniem, ani z prowadzeniem interesu w kilku.

Tak, obok zarzutów i niechęci zagrała bezwzględność i zadrósć, zbyt pochopnie uogólniana przez żydów, przez tych samych żydów, którzy chrześcijan często również słusznie o zbyt łatwe uogólnianie obwiniają.

Inne nieco były powody niechęci względem żydów na zachodzie Europy. Tam plemię to, w znacznie mniejszej liczbie osiadłe, szybko się zasymilowało. Odsuwane przez długie wieki od udziału w życiu publicznym i w ruchu naukowym, teraz przysparzało się do jednego i drugiego z tem większą żarliwością. Niebawem jednostki wybitniejsze zajęły poważne stanowiska społeczne; badacze nauki, literaci, artyści żydowscy zdobyli sobie uznanie. Ogół żydów od konserwatyzmu przeszedł do postępu, niekiedy nawet postępu krańcowego.

Wpisywali się żydzi chętnie w poczet wolnomularzy, gdzie wchodzili w zetknięcie z najwyższymi sferami towarzyskimi. Że na giełdzie i w bankach rej wodzili, to się samo przez się rozumie.

Nie odrzucał spóstrzegli się chrześcijanie, że procentowo żydzi tamtejsi są od nich i zamożnością i stanowiskami lepiej uposażeni. Lecz niebawem chwila ta miała nadejść.

Ż. K.

Z literatury społecznej

MŁODZIEŻ I SPOŁECZEŃSTWO. ¹⁾ (Dok.)

Niezmiernie ważna jest kwestja dochodów i kosztów utrzymania studenta. P. Kowalski, mówiąc o dochodach studentów (zasiłki z domu, zarobek osobisty, stypendja), pominął w swej ankiecie jedno ważne źródło dochodów: kredyt raczej, jak chce p. A. P., niż dług. Właściwie mówiąc, p. Potocki przedsięwziął swą ankietę w celu wypełnienia tej luki w pracy p. K. Kwestjonariusz p. P. obejmował następujące pozycje: dochód z domu miesięczny, zarobek osobisty miesięczny, dług: lichwiarskie, prywatne terminowe, prywatne bezterminowe, koleżeńskie terminowe lub bezterminowe, drobne bieżące, wreszcie stypendjum roczne. Zgromadzone na podstawie odpowiedzi na kwestjonariusz dane wykazują, że ogromny procent młodzieży (25%) jest pozbawiony zupełnie zasiłku z domu i musi zarabiać na utrzymanie samodzielnie, a około 70% musi do otrzymywanych zasiłków dorabiać na utrzymanie. Jeśli określić sumę przeciętną, która stanowić winna minimum znośnego utrzymania studenta, na 40 rubli, okaże się, iż sumę tę ma zapewnioną tylko nieznaczna część młodzieży (1/3). Reszta liczy

na pracę osobistą, lekcje, korepetycje, kondycje, a ponieważ te niezawsze można znaleźć i niezawsze można się im poświęcać (egzamina), pozostaje ostateczna ucieczka — pożyczka. Okazuje się, iż stopa obdłużenia studentów waha się pomiędzy 10% a 33% studenckiego budżetu rocznego. „Długi też — pisze p. Józef Dębowski, student prawa, jeden ze współpracowników p. A. P. przy przeprowadzaniu ankiety — w życiu młodzieży grają bardzo wybitną rolę... Pomiedzy młodzieżą są ludzie, którzy już zadłużyli się na setki rubli, będąc jeszcze bardzo daleko od stanowisk, gwarantujących jakiś taki stały dochód.” „Któż nie wie — pisze p. A. P. — że nie na jednym budżecie ciężą przez całe życie, albo bardzo długo różne sumki „pożyczek bezterminowych”, które się w młodości zaciągało. Bywa i gorzej; praktyka chronicznego niedostatku bardzo często w sposób nieoczekiwany, lecz zrozumiały, wytwarza pewną skłonność do życia nad stan. Praktyka zaś długów w sposób wprost nieuchwytny przekształca się na wyciąganie ręki, liczenie na cudzą pomoc, żebractwo. Nie jest to atmosfera zdrowa, nie w takiej atmosferze powinni się kształcić przyszli pracownicy życia.” Na kwestję, o ile studenci uiszczają się z długów, zaciąganych podczas pobytu w uniwersytecie, rzuci światło fakt, że według dosyć dokładnych obliczeń w roku zeszłym długi koleżeńskie nicsplacone za czas ostatnich lat dziewięciu wynosiły 32,000 rubli... Młodzież nasza — wnioskuje p. Dębowski — jest obciążona długami szalenie i w dodatku nie jest w stanie uiszczać się z zaciąganych długów.” I pomimo to wszystko, mimo wysiłków samopomocy, mimo wielkiej straty czasu na pracę zarobkową, mimo wreszcie poważnej sumy odłużenia, ogół młodzieży uniwersyteckiej źle się odżywia, mieszkają niehygienicznie, ulega licznym chorobom, zdenerwowaniu i wyczerpaniu. „Wśród studentów często się można spotkać z przekonaniem, że niedostateczne uposażenie podczas studiów jest jedną z najważniejszych przyczyn zbyt powierzchownego prowadzenia tych ostatnich; że długi zmuszają młodzież zbyt wcześnie przerywać badania naukowe i pędzić w najdalsze strony za kawałkiem chleba, że wreszcie rozwijająca się wśród nas posadomanja jest odwrotną stroną ciągłych trosk, już nie o jutro, ale o dziś, o chleb do śniadania i kolacji podczas studiów uniwersyteckich.”

Jak widzimy więc, warunki pracy i bytu naszej młodzieży uniwersyteckiej są wcale „nienajlepsze” i domagają się poważnej akcji zaradczej. Ostatni rozdział swego szkicu autor poświęcił „organizacji pomocy dla młodzieży uniwersyteckiej”. Kapitał wkładany w wychowanie i wykształcenie młodzieży nie ginie bez pożytku dla społeczeństwa. Owszem, wszystkie owe zapisy stypendjalne, ofiary na wpisy i pomoc dla młodzieży, na biblioteki, czytelnie, jadłodajnie, od najdrobniejszych datków do największych zapisów, to tylko wypełnienie drobnego obowiązku społecznego, to otwarcie kredytu na niezbędne potrzeby społeczne. I choćby niektórzy z tych, co z niego korzystali, nie zdołali w formie pieniężnej uiścić się ze swego „bezterminowego” długu, czy to oddając go bezpośrednio bezterminowemu pożyczkodawcy, czy niosąc pomoc następnemu pokoleniu, w każdym razie społeczeństwo zbierze plony w postaci dorobku kulturalnego i cywilizacyjnego. „I cały Zachód — pisze autor — czyniąc nauczanie bezpłatnem, otwierając na oścież podwoje muzeów, bibliotek, pracowni, stwarzając cały ten przepych pomocniczych instytucji naukowych i łącząc ogromne sumy na aparaty i preparaty, na utrzymanie nieprzerwanej tradycji swoich katedr i wszechnic, rzecz można, mądrze i przebiegle lokuje na ogromny procent swój kapitał cywilizacyjny.” Autor nawołuje korporacje lekarzy, techników, przyrodników itp. do stwarzania dla młodzieży fachowych bibliotek przyśwycich towarzystwach; udawadnia, że dzisiejsze stypendja są za drobne co do swych rozmiarów i jest ich stanowczo za mało, stąd fundusz stypendjalny należałoby co najmniej podwoić; zdaniem naszym powiększenie go sześciokrotnie zaledwie wystarczyłoby na minimalne zaspokojenie potrzeb; przytem towarzystwa takie, jak rolnicze, techniczne, lekarskie, prawnicze itd. powinny równolegle do ofiarności prywatnej ustanawiać stypendja prywatne. Dodajmy, że powyższe ścisłejsze czy luźne grono zawodowców powinny obok stypendjów urządzać konkursy na prace z danych dziedzin dla młodzieży, wyznaczając odpowiednie premja, organizować dla niej ekskursje fachowo-naukowe po kraju i zagranicę, pragnącym specjalizacji wyższej ułatwiać pobyt na zagranicznych wszechnicach i ogniskach wiedzy itd. itd. Wreszcie autor apeluje do tych wszystkich, którzy korzystają z pomocy studenta, bądź w biurze, bądź przy własnych dzieciach, by pamiętali „o tem, jak cenną jest każda godzina tej pracy i przynajmniej niech jej ceny nie obniżają

¹⁾ Patrz Nr. 39.

w myśl zbawiennej zasady „oszczędności”.¹⁾ Dodajmy, że apel ten wtedy będzie skuteczniejszy, gdy młodzież sama postara się o podwyższenie dzisiejszej skali zarobków za lekcje.

Czy, jak prędko i w jakim stopniu powyższe projekty i propozycje znajdą odgłos pożądany i urzeczywistnienie, trudno przesądzać. W każdym razie zbiorowej pracy pp. Zdz. Kowalskiego i A. Potockiego młodzież ma do zawdzięczenia zjawienie się dwóch opracowań, traktujących o jej hycie i troskach, a które winny sympatje ogółu ku niej zwrócić z gruntu miłości platonicznej na pole poważnych starań o poprawienie smutnych warunków jej egzystencji, młodzież zaś samą pchnąć ku tem żywszej, wyteżonej samopomocy.

St. Koszutski.

Darwin i Nietzsche.

(Z powodu artykułu p. Pieńkowskiego p. t. Fryderyk Nietzsche).

Artykuł p. Pieńkowskiego kładzie mi pióro do ręki. Krzyczy on—o odpowiedź. Nie chciałbym odejmować uroku pięknym, poetycznym wizjom Nietzschego; nie chciałbym również ostudzać zapałów p. Pieńkowskiego. I pierwsze jest trudne, i drugie bodaj niepopłatne. A przecież odpowiedzieć muszę, choćby dlatego, że idejka, rzucona na drodze studiów jego nad Nietzschem, niedosć ściśle nawet przystająca do dróg myślenia poety, jest... jakby to się wyrazić najdelikatniej... nieco bałamutna. Zaś ideje bałamutne posiadają największą skłonność do czepiania się ludzkich umysłów. Może więc moja niemila uwaga, stającą w poprzek tego rodzaju idei, na coś się przyda.

P. Pieńkowski ogłasza, że Nietzsche wyprorokował zjawienie się „nowego ustroju” w drodze „przemiany gatunków”—nadezłowieka. „Jeden rzut oka wystarczy” (p. Pieńkowskiemu), aby spostrzedz, że „ideja nadezłowieka jest koniecznym, logicznym wywodem teorii Darwina”. P. Pieńkowski zachwyca się cudem, w istocie niezwykłym, że oto po raz pierwszy na ziemi, odkąd istnieją stworzenia, akt przemiany gatunków odbywa się ze świadomością, co ram populo, przy „świadkach”. Poprości należałoby znaleźć dosyć długowieczną i zdolną akuszerkę, która zasiadłaby przy położeniu łożu ludzkości i sumiennie rejestrowała wszystkie objawy aktu wyłęgania się „nadezłowieka”. A jest p. Pieńkowski do takiego stonnia zachwycony nieomylnością proroctwa Nietzschego, jak gdyby ten „nadezłowiek” już się zjawiał, jak gdyby go p. Pieńkowski w wigilję napisania artykułu na własne oczy oglądał.

Otóż stawiam pytanie, czy zachwyt nad dokładnością proroctwa nie należałoby odłożyć na kilka lub kilkanaście wieków, t. j. aż owo proroctwo się spełni. Sądźmy, że artykuł p. Pieńkowskiego nieby nie stracił na świeżości przez takie odłożenie. I czy nie należałoby przed przedzierzaniem poety-wizjonera w filozofa-uczonego, dającego nam jakoby konsekwentny rozwój idei Darwina, zastanowić się trochę głębiej nad tem, czego nas uczy teoria ewolucji?

Wszakże poucza nas ona o trzech rzeczach. Po pierwsze, że każda przemiana gatunku powstaje na drodze aktu rozrodczego przez dziedziczenie doskonalszych zboczeń od pierwotnego typu w nowym pokoleniu; powtóre, że różnice gatunków są różnicami anatomicznymi i fizjologicznymi, którym towarzyszą odmiany w ustroju systematu nerwowego i równoległe z niemi odmiany psychiczne; po trzecie, że wyższy gatunek wytwarza jakąś szczęśliwiej uposażoną, lepiej przystosowaną do warunków otoczenia i w pomysłowych znajdującą się warunkach para istot z bezpośrednio niższego gatunku, tak, że człowiek nie pochodzi bynajmniej od znanych nam dzisiaj gatunków małp, a ma tylko wspólnego z niemi w szeregu pokoleń wstępnych przodka.

Tym sposobem proroctwo o „ewolucji nadezłowieka” na wszystkich trzech zasadniczych punktach odskakuje od teorii Darwina.

Po pierwsze, w tym rozwoju i rozmnożeniu się wielkich dusz, o których śni Nietzsche (a o których i my marzymy), przeważną rolę odgrywa wpływ psychiczny—wspaniałość duchowego środowiska, w którym znajduje się człowiek, cały arsenał wiedzy, nagromadzonej od wieków, olbrzymie zapasy idei, żyjące w otoczeniu, to wreszcie, co z pozoru najmniej jest żywym—księgi, owe najwymowniejsze świadectwa rozwoju ducha. Nie myślimy bynajmniej przeczyć—byłoby to nonsensem—wadze dziedziczenia zdolności umysłowych i skłonności moral-

nych, oraz warunkującej ją często doskonalszej organizacji nerwowej (niezawsze zdrowszej, czasem bardziej tylko delikatnej). Twierdzimy jeno, że tam właśnie, gdzie odbywa się taka powolna ewolucja cech odziedziczonych, gdzie różnice pomiędzy pokoleniami są nieznaczne, gdzie rozwój narasta stopniowo, bez skoków, bez zboczeń w kierunku wyższym, tam, w myśl teorii Darwina, o n o w y m g a t u n k u nie może być mowy. Zresztą p. Pieńkowski, powołujący się na Darwina, nie myślał wcale o dziedziczeniu cech nabytych. Zgodnie z tem, co i my założyliśmy wyżej, główną rolę w kształtowaniu dusz ludzkich nadaje on wpływowi psychicznemu. Opowiada, że „już rozpoczęła się praca nad przemianą gatunku ludzkiego—rozpoczęła się, jak pożar ogromny—od iskry małej”. „Namiętnie wołanie człowieka (Nietzschego) preradza się niebawem w czyn.” Oczywiście, że szerzenie się wielkich idei przez wpływ psychiczny, urabianie się dusz ludzkich naukami mistrzów, choćby sięgnąć mogło najdalej, nie może stworzyć n o w e g o g a t u n k u w myśl teorii Darwina, której pierwszym postulatem jest akt rozrodczy.

Powtóre, jakie to są owe różnice anatomiczne i fizjologiczne, albo różnice w organizacji nerwowej pomiędzy przewidywanym przez p. Pieńkowskiego „nadezłowiekiem”, a dzisiejszym człowiekiem, aby można było mówić nie o zwyczajnej ewolucji ludzkich społeczeństw, ale o n o w y m g a t u n k u „nadezłowieka”. Czy pojawią się sturkie olbrzymy w rodzaju Briareusa? Czy mitologiczne centaury przybiorą żywą postać? Czy sam Nietzsche, którego p. Pieńkowski skłonny jest uważać za „nadezłowieka”, posiadał jakąś nową, niezwykłą nerwową organizację? Gdzie odskok od pierwotnego typu w rodzaju ludzkim jest nader znaczny, jak np. w Renanie, który był potomkiem prostaczych bretońskich rybaków i mógł „szafować siłą umysłową, zaoszczędzoną przez przodków”—tam także nikt dotąd nie mówił o szczęśliwym zboczeniu, które stworzyło n o w y g a t u n e k; mówiono tylko o wielkiej indywidualności Renana. Czyżby więc Nietzsche, według p. Pieńkowskiego, przewidywał taki szalony odskok od pierwotnego typu ludzkiego, takie przypadkowe szczęśliwe zboczenie w dalekiej przyszłości, że aż o nowym „gatunku”—o „nadezłowieku” mówić należy? Chyba nie!... W każdym razie klękać przed prorokiem przypadku można dopiero po spełnieniu się wróżby.

Po trzecie, pan St. Pieńkowski zapominał wskazać nam ową konieczną z punktu widzenia teorii Darwina „szczęśliwą parę”, która ma dać początek nowemu gatunkowi—właśnie na drodze rozplodzej. Od stojących wysoko przodków spodziewać się nie możemy świetnego potomstwa. Nieraz już spostrzeżono, że geniusz albo jest nieplodny, albo wyradza się w najbliższych pokoleniach, że nie daje odprysków w rodzie, albo daje mierne i niedołężne.¹⁾ Z niewiadomych i ciemnych nizin wychodzą wielkie indywidualności, zasilając świeże, nienadużyte przez przodków siły umysłowe w bogatej atmosferze ideowej społecznego środowiska.

Słowem, wiele ludzi powstawać będą tak, jak powstawali dotąd. Nie mogą tedy stać się nowym gatunkiem, nadludźmi. Będą tylko wielkimi ludźmi, pochodniami na ciemnej drodze ludzkości. Czyliż potrzebne i możliwe są większe różnice od tych, które istnieją pomiędzy Szekspirem a jakimś zulusem lub papuasem, a przecie uważamy ich za istoty należące do jednego gatunku. Czy geniusz Arystotelesa lub Leonarda da Vinci, przemawiający do nas z głębi wieków, niższy jest od geniuszu któregośkolwiek z nowoczesnych myślicieli—pod względem jakości? Wszakże zasób nagromadzonej przez pokolenia wiedzy nie gra tu roli, bo wówczas pierwszy lepszy student mógłby zakasować Arystotelesa. Cechy charakteru ludzkiego są przedziwnie stałe: od wieków powtarzają się te same wady i zalety. Pomimo różnic tła społecznego Achilles i Tersytes są nam dziś jeszcze bliżej—i w tem tkwi niespożytość poematów Homera.

Stanowczo masy dźwigają się naprzód nader wolno; wciąż jeszcze spostrzegamy dokoła siebie barbarzyńców, doskonale przystających do ciemnoty wieku VIII lub IX. Powolny ewolucyjny ruch mas nie obiecuje nam przeto powstania nowego gatunku. Na tem ogólnem szarem tle powolnego rozwoju mogą tedy powstawać zaledwo wielkie indywidualności, jak powstawały one dotąd. „Nadludzie” Nietzschego będą się zjawiać w przyszłości, bo zjawiali się już w przeszłości—jeżeli terminu tego nie brać w Darwinowskim znaczeniu n o w e g o

¹⁾ Sam Nietzsche stanowi jeden ze smutnych przykładów takiego rozkładu wielkiej umysłowej indywidualności za życia.

gatunku, ale w znaczeniu przepaści pomiędzy genialnymi jednostkami a masą—przepaści bądź umysłowej, bądź moralnej. Przez rozmaite strony swojego charakteru przystawali do pojęcia „nadludzi” Nietzschego taki Mojżesz, Budda, może Napoleon I, a może nawet Giordano Bruno, oczywiście biorąc pod uwagę te lub owe rysy charakteru, a nie całkowity kompleks wymagalnych w pieśniach o Zaratustrze cech usposobienia — teoretyczny... przynajmniej zanim nie ujrzymy psychologicznego jego wcielenia. To ostatnie jest zwłaszcza tem trudniejsze, że w pomysłach Nietzschego o nadczłowieku łączy się wiele cech zasadniczo sprzecznych. Najmniej może podpadł pod stworzone przez siebie pojęcie „nadczłowieka” — sam cichy, łagodny jak baranek Nietzsche.

Czytelnik może mniemać, że spór nasz ściąga się jedynie do kwestji teoretycznej. Tymczasem tylko dlatego wystąpiliśmy przeciwko fałszywemu łączeniu idei Nietzschego z Darwinowską teorią, że, niestety, błędny ów pogląd prowadzi dzisiaj w praktyce na manowce.

Lekceważąc — „śluszenie”, według zdania p. Pieńkowskiego — drogi i sposoby, jakiemi ma powstać ów twór wyższy, „nadczłowiek”, a wierząc, że powstać on musi, że już zaczął powstawać, niektórzy wielbicieli Nietzschego dochodzą do wniosków, które gotowi są stosować w praktyce. (To już nie zarzut przeciw p. Pieńkowskiemu osobie).

Nie potrzeba aktu rozrodczego, nie potrzeba odmiennych cech gatunkowych, nie potrzeba szczęśliwego zboczenia w rozwoju przodków. Wołanie Nietzschego przerodziło się „niebawem w czyn”. Nadczłowiek... już się robi!

A więc Nietzsche „niebawem” zrobił kilku „nadludzi” w Krakowie. Obecnie często gęsto robią się „nadludzie” w Warszawie. Ktoś przeczyta Nietzschego — którego czytać należy — zachowa się względem niego niekrytycznie — czego czynić nie należy — i „niebawem” stał się „nadczłowiekiem”. Wyższy gatunek nie ma zwyczaju ceremonizować się z niższymi ustrojami państwa zwierzęcego. Różnice gatunkowe usprawiedliwiają brak sympatycznych uczuć, wytwarzających się w kole podobnych do siebie istot. Bodaj, że hiszpanie nie widzieli ludzi w starożytnych mieszkaniach Meksyku. Nie widzieli ich długo Europejczycy w „murzyńskim bydlę”. Nie dziw więc, że owi wczoraj upieczeni nadludzie odnoszą się z pogardą do tłumów, są obojętni na losy mas. Niższy gatunek — człowiek staje się niegodnym współżycia.

A wszakże postęp ludzkości nie tą szedł drogą. Kazał on upatrywać godność ludzką w „maluczkich”, obejmował miłością coraz to szersze kręgi ludzi, podnosił się wówczas, gdy równocześnie schodził w głębie.

Stąd nasz protest. Naszem zdaniem, niezmiernie znaczenie Nietzschego leży nie w jego teorii o „nadczłowieku”, ale w nowej, głębokiej, intuicyjnej koncepcji zagadnienia moralnego, wynikłej z nienawiści dla fałszów, w których zaplątał się człowiek dzisiejszy. Ale jest to przedmiot wymagający osobnego, obszernego traktatu, nie mieszczącego się w ramach niniejszego artykułu ¹⁾.

LEO BELMONT.

Pytania etyczne.

Z POWODU WPISÓW SZKOLNYCH.

W każdej istocie ludzkiej odzywa się od najmłodszych lat życia głos sumienia. Od kierunku wychowawczego zależy przyszłość moralna małego człowieka. Jeżeli w zaraniu życia przyrodzona ta cecha jego — wewnętrzny głos, nieubłagany, jak sama przyroda — dozna starannej opieki, wydoskonalającej wrażliwość dziecięcego sumienia, jeżeli go nie nauczą kompromisów i elastycznych zapatrywań na obowiązki — to społeczeństwo wzbogaci się o cenną jednostkę, która swą odpornością zniweczy wszelkie zarodki złego i słońcem moralnego zdrowia opromieni otoczenie. W tej chwili chcę zwrócić uwagę rodziców na sposobność przygotowania swych dzieci do obowiązków etycznych.

Szkola, jak wiadomo, jest małym światem, spotykają się tam różne namiętności, aspiracje, charaktery, a kilko-

letnie wspólne ponoszenie trudów łączy młodzież na całą przyszłość silnym węzłem koleżeństwa. Częstokroć kolega droższym jest sercu, niż najbliższy krewny, i jeden drugiemu znany na wylot ze wszystkich cech i właściwości. Etyka w szkole jest bezwzględniej przestrzegana niż w późniejszych szrankach życiowych, dziecinne umysły nieskażone oportunistem, sądzą surowo i sprawiedliwie, każdy z nas może to stwierdzić na osobistych wspomnieniach.

Jeżeli tedy uczeń jest członkiem gromady, rządzonej ściśle określoną etyką, jeżeli wielu uczniów jest zamożnych i ma sposobność naocznego porównania swego szczęśliwego położenia z smutną, dolą ubogich kolegów, dlaczegoż od dzieciństwa niema przywyknąć do wykonywania obowiązków społecznych względem towarzyszy? Potrzeba jakichś 5000 rubli na wpisy. Czy wszystkie siły złączone nie mogłyby dostarczyć tej sumy, unikając odwoływania się do filantropji publicznej, tej damy z fanfarą huczną? Toż to etyczny obowiązek każdego bogatszego ucznia wyrzec się raz na miesiąc rozrywki, ciastka, i drobnym ale koleżeńskim datkiem przyjść w pomoc koledze? Tu jest początek obywatelskiej działalności jednostki bez udziału kurjerów. Pozwolę sobie nacisk położyć na wyraz: obowiązek etyczny, aby sprawa stała jasno w oczach młodzieży naszej i nie zamieniała się w dowolną ofiarę, zdobiącą skroń młodocianą aureolą filantropa. Pomijam zebranie danych statystycznych dla dokładnego obliczenia, ile mianowicie wypadłoby płacić zamożnemu uczniowi za wpis kolegów, sądzę że nie więcej nad 2 ruble półrocznie. Sumę tę z kopiejek, oszczędzając wprost na stółkach, gumach, pieczętkach i ciasteczkach, łatwo każdy uczeń uzbierałby, składając na ołtarzu koleżeństwa. Węzły wzajemnej ufności i miłości znakomicie się ścieśnia, i jakkolwiek wszelkie wyrachowanie czynowi koleżeńskiemu obce być winno, jednak trudno zamilczeć, że zbieg losów przyszłych może stokrotnie wynagrodzić drobne poświęcenie z czasów szkolnych. Poczucie solidarności wejdzie w krew i ciało młodzieży i przestanie być frazesem.

EL.

Z TEORJI I FAKTÓW.

Z kryminologii. W ostatnim czasie wyszły w Niemczech dwa ciekawe dzieła, rzucające pewne światło na nasz współczesny system karny. Sławny profesor prawa karnego F. v. Liszt wydał książkę pod tytułem „Przestępstwo jako zjawisko patologji społecznej”. Na badaniach statystyki niemieckiej opiera on swój pogląd na istnienie prawa i ocenia jego wartość. Dr. Hintrager zajmuje się stosunkami amerykańskimi i zdaje sprawę z reform, które ten praktyczny naród we własnym systemie karnym przeprowadza (Amerikanisches Gefängnis und Strafenwesen). Oba te dzieła dopełniają się wzajemnie. Zgodne są o tyle z sobą, że wynikają z bardzo pokrewnych poglądów autorów i do jednakić wniosków prowadzą. Jeden zajmuje się więcej krytyką obecnego stanu rzeczy, drugi kreśli wzór pożądaných reform. Cyfry wprawdzie nie rządzą światem, ale okazują nieraz, w jaki sposób on jest rządzony. Otóż niektóre cyfry, przytoczone przez Lisztą, wydają się same przez się ostrą krytyką obecnego systemu karnego. Według niego liczba przestępstw od r. 1882 stale wzrasta, a wzrost ten jest objawem patologicznym. Wzrasta nietylko absolutna, lecz i względna ilość przestępstw (w stosunku do wzrostu ludności), wzrasta liczba recydywistów i liczba przestępców małoletnich. Na 100,000 mieszkańców odpowiadałnych wobec prawa było w r. 1882 przestępców 1,043, w 1895 — 1,251. Na 100 karanych było w r. 1882 recydywistów 25, w r. 1895 — 37. Małoletnich przestępców liczono w r. 1882 — 30,712, w 1897 — 45,251.

Według Lisztą bez przesady twierdzić można, że znaczna większość małoletnich przestępców karanych — raz na zawsze straconą jest dla społeczeństwa.

Wnioski swoje, na zasadzie długich i mozolnych badań oparte, streszcza Liszt w następujących trzech zdaniach:

1. Prawdopodobieństwo spełnienia przestępstwa jest wogóle większe po poniesionej karze.
2. Prawdopodobieństwo spełnienia przestępstwa jest tem większe, im większą liczbą kar poniesionych.
3. Prawdopodobieństwo, że człowiek z więzienia wypuszczony nowe popełni przestępstwo w krótkim czasie, jest tem większe, im dłuższym poprzedni pobyt w więzieniu.

¹⁾ Dla braku miejsca odpowiedź p. Pieńkowskiego odkładamy do następnego numeru.

Trudno, zdaniem autora, wyobrazić sobie surowszą krytykę obecnego systemu, niż ta, jaka się w tych trzech zdanach zawiera. Wymiar kar nie działa ani powściągająco, ani odstrasza; przeciwnie, potęguje występne popędy.

Reformy amerykańskie, o jakich pisze Hintrager, dążą właśnie do zapobiegania rozwojowi przyzwyczajęń zbrodniczych, lub do zabezpieczenia przed nimi społeczeństwa. Występki okolicznościowe lub wynikłe z namiętności budzą nadzieję poprawy i nad tą poprawą właśnie usilnie pracować należy. Do tego rodzaju delinkwentów stosuje się system kary warunkowej, wprowadzony także na próbę w niektórych krajach niemieckich i we Francji. Odpowiednio do stopnia winy przestępca może późniejszym swem postępowaniem albo całkowicie od kary się uwolnić, albo też ją znacznie złagodzić i skrócić. Natomiast z drakońską surowością traktowane bywają występki recydywistów. O ile zbrodniarzom okolicznościowym nastręcza się sposobność uzyskania zawodowych i ogólnych kwalifikacji do stania się pożytecznym członkiem społeczeństwa, a nawet dostarcza się im sposobności do pracy zarobkowej, by ich od pokus uchronić, o tyle wobec recydywistów chodzi tylko o to, by ich nieszkodliwymi uczynić. W stanie Massachusetts w r. 1887 ustanowiono prawo, mocą którego człowiek, któremu udowodniono, że w ciągu trzech lat już trzy razy był karany, za dalsze przestępstwo skazany zostaje na 25 lat domu karnego. Jeszcze ostrzejsze prawo wydano w Kentucky w r. 1898. Winny, który poprzednio trzy razy był karany, na resztę życia zamknięty zostaje w domu karnym. Reformy te muszą iść w parze z jaknajściślej indywidualizowaniem wypadków. To też wymagają one ze strony sędziów i urzędników więziennych ogromnej sumienności, skrupulatności i bardzo wybitnej inteligencji. Zbyt niedawne są zmiany wprowadzone w Ameryce, by o ich rezultatach dziś już coś stanowczego powiedzieć było można. M.

Z ruchu społecznego. Nie lubimy tych, którzy nam wytykają błędy nasze i słabości, a szczególnie, kiedy mają oni słusność. Zdanie to, wypowiedziane przez Kraeplina w przedmowie do dzieła: „Die psychiatrischen Aufgaben des Staates”, wskazuje, że autor postanowił otwarcie i bezwzględnie wyświecić w dziele swem wadliwości, jakimi grzeszy opieka państwowa nad obłąkanymi.

Z pośród zadań ogólnej treści Kraeplin podnosi głównie potrzebę walki z syfilisem i pijaństwem, główną przyczyną tak często zdarzającego się rozmiękania mózgu. Obok tych zadań państwa, zmierzających do zapobieżenia chorobom umysłowym, najważniejszym obowiązkiem względem chorych umysłowo jest zakładanie dla nich odpowiednich przytułków. Autor gromi surowo przyjęty przez niektóre państwa lub prowincje system oddawania niewypłacalnych chorych na łaskę przedsiębiorstw prywatnych. Dalej rozpisuje się obszernie o istniejących przepisach i formalnościach, praktykowanych przy przyjmowaniu chorych do zakładów, a ustanowionych w celu zapobiegania bezprawnemu odbieraniu swobody ludziom zdrowym na umyśle. Formalności te, zdaniem autora, przeciągają tylko bezużytecznie przyjęcie chorego, a rzadko bardzo bronią zdrowych; jedyłą obroną w tym wypadku powinna być osoba samego lekarza psychiatry i sam zakład. Podstawę dobrze zorganizowanej opieki nad obłąkanymi stanowi obserwacja naukowa i doświadczenie. Kierować wielkim zakładem dla obłąkanych, mieszczącym chorych z całej rozległej prowincji lub okręgu, zajmować się najróżnorodniejszymi sprawami, związanymi z zarządzeniem podobnej instytucji i jednocześnie pełnić trudne obowiązki profesora psychiatrii, jak się to dzieje obecnie, jest wprost niemożliwym, i dlatego należy koniecznie zakładać instytuty kliniczne. Obok małych widowisk dla lekarzy, poświęcających się badaniom naukowym w klinikach, Kraeplin słusznie stawia systematyczny zanik gorliwości i chęci do pracy u psychiatrów w wielkich zakładach dla obłąkanych; w klinikach z powodu surowo przestrzeganego prawa starzeństwa przy promowaniu urzędujących tam lekarzy, osobiste zdolności do niewielkich doprowadzić mogą rezultatów; w wielkich zaś zakładach, w których się koncentrują chorzy z całej prowincji, gdzie zatem lekarz przeciążony jest pracą fachową i zajęciami, związanymi z administracją, gdzie przytem brak wszelkiej podnieci i urozmaitenia jednostajnego trybu życia, z wolna ustaje zapał, ustają chęci do pracy i doskonalenia się w trudnym zawodzie psychiatrii. Położenie ekonomiczne lekarzy-psychiatrów, po większej części uposażonych bardzo lichy, nie może się też przyczynić do uczynienia powalnym tego zawodu.

Opieka nad choremi umysłowo jest, z wyjątkiem kilku prób nieudanych, wytworem naszego wieku. Postęp w tej sprawie ludzkość ma do zawdzięczenia jedynie i wyłącznie lekarzom-psychiatrom. Oni to oswobodzili umysłowo chorych od łańcuchów, oni stworzyli kolonie rolnicze, nie mające nic wspólnego z dawniejszymi zakładami dla obłąkanych i ze zwykłym pojęciem ogółu o leczeniach tego rodzaju. R. J.

Rząd niemiecki zaalarmował świat literacko-naukowy nowym projektem do prawa. W Niemczech zarówno jak w innych krajach skarb był zawsze spadkobiercą wszystkich tych fortun, doktórych żadnej z osób prywatnych nie przysługiwało prawo. Wyjątek do tej pory stanowiły prawa autorskie dla bardzo zrozumiałych powodów. Po wygaśnięciu potomków autora upadały one, a spuścizna dochowa stawała się w drodze naturalnej własnością ogółu. Nowe prawo podciąga tego rodzaju sukcesję pod prawa ogólne, skutkiem czego rząd, a w pewnych wypadkach gmina, magistrat, czasem inna instytucja publiczna stać się może z czasem spadkobiercą jakiegoś myśliciela lub twórcy. Roztrząsając następstwa tego prawa jeden z publicystów niemieckich zwraca uwagę na taką ewentualność, bynajmniej nie wykluczoną, że berlińskie prezydium policji odziedziczy spuściznę po sławnym poecie. Zakrawa to na żart—a jednakże nim nie jest. Prezydium policji berlińskiej posiada bowiem prawo dziedziczenia po osobach pochodzenia szlacheckiego, żydowskiego i nieślubnego zmarłych w Berlinie, podczas gdy reszta spadków jest udziałem berlińskiego magistratu. Naturalnie łatwo zdarzyć by się mogło, że ludzie na czele tych instytucji stojący, nieobdarzeni zmysłem estetycznym, gdyż tego ich stanowisko nie wymaga, usuwaliby z widowni te utwory, któreby ich poglądom nie odpowiadały, uchodziły w ich oczach za szkodliwe z policyjnego np. punktu widzenia, przyczem literatura niemała szkody ponieść by mogła. Prasa niemiecka wzywa cały świat uczony i literacki do opozycji przeciw nowemu projektowi do prawa, licząc najwięcej na wpływ Stowarzyszenia Goethe'go.

Wiadomo, że koleje w Prusach przynoszą corocznie nadwyżki dochodów i to w grubych sumach; mimo to o poprawie losu pracowników kolejowych mowy tam być nie może, gdyż ministerjum finansów tyle gotówki potrzebuje na flotę i armję, że w innych kierunkach jaknajściślej zaprowadzać musi oszczędność. I w tym względzie jednak całkiem odmiennie zachowuje się skarb wobec wyższych urzędników, aniżeli wobec niższych lub prostych robotników. Podczas gdy dobrze uposażeni dygnitarze mają bilety wolnej jazdy klasą pierwszą, ile razy przejechać się pragną, robotnicy kolejowi muszą opłacać nawet te codzienne podróże, które odbywają, gdy ze swego miejsca zamieszkania do pracy spieszą. W samym Berlinie robotnicy kolejowi, korzystając z kolei miejskiej setki tysięcy marek dochodu zarządowi kolei przysparzają. Toż samo dotyczy najniższych urzędników. Jeden z nich np. pobierając 75 marek pensji miesięcznej, płaci za roczny bilet kolejowy 30 marek. Takich rocznych biletów wydaje dyrekcja swym robotnikom i urzędnikom więcej niż 10,000. M.

KRYTYKA NAUKOWA I LITERACKA

Kraków — poezje, nowele, fragmenty dramatów — MCM Kraków.

Kilkunastu młodych poetów zgromadziło się tu, każdy z małym utworem lub fragmensem z większej całości. Wielu z nich zarysowało już w literaturze swą postać duchową. Mniej znanych trudno określić na podstawie jednego wiersza, jednego urywku.

W przedmowie p. Jan Sten, zaznaczając różnorodność i rozbieżność artystów krakowskich, łączy ich trzema węzłami: piękno Krakowa, swoboda i miłość dla sztuki. Sądzę, że oprócz tych węzłów możnaby odnaleźć tam jeszcze i rysy wspólne, wewnętrzne, dużo mówiące nietylko o jednostkach, ale i o pokoleniu całym.

Jednym z tych rysów jest bezsilność ducha, która objawia się albo nieobecnością ducha, zastąpionego przez formę, albo też całkowitem rozbięciem. Poeci sami to czują i o tem niemal wyłącznie mówią, na to się skarżą, nad tem rozpaczają, to „opiewają”. Do tych ludzi bezwzględnie otwartych należy przede wszystkim Przybyszewski. Talent jego świetnie rozpoczął, ale duch roztrząsał się na progu jego twórczości. Na pierwszej przełęczu gór Olbzymich sztuka padła i nie postąpił już ani kroku. Cała jego twórczość dalsza jest powtarzaniem i rozdrabnianiem tego okropnego upadku.

Bezsilność jego streszcza się w rozpacz nad utraceniem wiary, w drapaniu ran i opętaniu erotycznym. Za duchem poszła i sztuka jego. Nietylko człowiek-duch, ale i człowiek-artysta runął w skaliste załomy. Jest on cały bezsilną tragedją bezsilności. I duch jego — umysł, uczucie, wyobraźnia, i styl, i język, i środki artystyczne — wszystko to są strzępy krwawe, poszarpane, pogryzione, drgające konwulsyjnie i już jako fakt życiowy jedynie — wstrząsające.

Nie boga, ale zwierzę zdobywa on sobie w czytelniku—zwie-

rzę widoku krwi chciwe. Ludzie zawsze zbiegają się tłumnie na krwawe widowiska. Okrucieństwo ludzkie z rozkoszą karmi się tą straszną rzeźnią, tem biczowaniem się bezustannem, tym krzykiem jednostajnym i obłąkanym, tem ciałem odartem ze skóry, jakie na widok publiczny wystawia Przybyszewski. Gdyż—podług mnie—nie duszę odarł on z ciała, ale ciało ze skóry.

Inną całkiem jest bezsilność Kisielewskiego. Jest to bezsilność dziecinnej arogancji, powstałej z braku ducha. Jego język—to bełkotanie, seplenienie, jąkanie się, gdakanie, kaszlanie itp. Ma to wyrażać naturalność i życiowość. Języka tego używa on z taką arogancją, że oszołomiona krytyka widzi w tem siłę. Jego świat małomieszczański doskonale odpowiada dzisiejszej luidowni teatralnej. Istnieje wiele prądów tajemnych, które łączą sztukę Kisielewskiego z ludźmi tej epoki: nieumiejętność władania mową, powierzchowna charakterystyka, bezmyślna ruchliwość ułicy, małostkowe założenia i opracowania jego „dramatów”, szarzyzna życia ze szczyptą wynaturzeń różnych, zboczeń, zdenerwowania, gangreny, błotka — oto jego świat.

Orkan ukochał szczerze ziemię i życie chłopskie, ale miłością nazbyt czułą, litosną, rzewną. W miłości tej niema siły, porwy, ognia (jak np. u Kasprowicza); widnokręgi jej są ciasne i zawsze osłonięte półcieniem smutku łagodnego. Słodczy takiego zmroku piękna jest w utworze, ale wymaga ogromnej głębi, jeżeli nie ma być banalną. Tu właśnie leży — chwilowe może — niebezpieczeństwo Orkana. Przytem ciągle nastrój łzawy jest nużący i zbyt ubogi dla skali uczuć ludzkich. Jednostronny zaś rozwój w kierunku literatury ściśle, i w złem pojęciu, ludowej może sprowadzić talent na manowce. Trzeba pamiętać, że i chłop ma — poza nędzą swoją — duszę i wyżyny duchowe. W słodkawym demokratyzmie Orkana widzę bezsilność.

Wyspiański, którego prac innych jeszcze nie znam, o ile sądzić można z „Bolesława Śmiałego”, jest bardzo suchy; umyślnie użyty język Słowackiego (z „Króla Ducha”) brzmi tu jak przez fonograf. Strofy te są woskowe, nie bije w nich tętno krwi żywej.

Żuławskiego wiersz „Stary Bóg” jest piękny, pomimo, że to wiersz deklamacyjny, popisowy. Niema w nim jeszcze tworzenia istotnego, które burzy i buduje w samem wnętrzu życia.

Inni są to albo naśladowcy (Kleczyński naśladuje Kisielewskiego, Sten — w „Modlitwie Adama” — Przybyszewskiego), albo poeci formy, jak Rydel, Szczepański, Tetmajer. Ten ostatni jest wprawdzie „helleński”, ale tylko zewnątrz, z „boskich ud”; ducha greckiego niema w nim, duch jego jest rozbity, bezsilny (dowodem cztery jego serje, a głównie proza: „Anioł śmierci” i „Otchłań”).

Prócz wymienionych, zdobią zbiór drobne wiersze Jedlicza, Leszczyńskiego, Lewińskiego, Perzyńskiego, Szukiewicza, oraz kilka urywków prozą pp. Stopki, Stefanyka, Theresity, Niedźwieckiego i Siedleckiego — bardzo słabych. Wiersze stanowią piękną ornamentację zbioru obok rysunków Wyspiańskiego.

Dla ludzi tych sztuka jest kochanką z wyboru, nie z konieczności. Oni kochają sztukę, ale sztuka jeszcze ich nie kocha — tu p. Sten ma słuszość. A straszną rzeczą jest miłość sztuki Słabego drugocze; nie każdy zdoła ją znieść, walczyć z nią, opanować, zwyciężyć. My — nawet nie próbujemy. Dalecy jesteśmy od sztuki wojującej (jaką był Romantyzm) i od sztuki tryumfującej (Odrodzenie). Mięśnie nasze osłabione, obwisłe... czoła nasze schyłone, stroskane. My jesteśmy sztuką padającą. Duch nasz jest bezsilny.

St. P.

Fryderyk Nietzsche. Ryszard Wagner w Beyruth. Przełożyła Marja Cumft-Pieńkowska. Warszawa. Wydawnictwo Władysława Okręta. 1901.

Jest to napisana ćwierć wieku temu, pod wrażeniem pierwszych przedstawień w Beyruth broszurka, poświęcona wielkiemu twórcy „muzyki przyszłości” i owiana sporą dozą niemieckiego szowinizmu. W naszej ubogiej literaturze o Wagnerze dzieło to będzie bezwątpienia nabytkiem pożądanym, aczkolwiek wymaga od czytelnika znajomości życiorysu mistrza z Beyruth i przewrotu, którego on w sztuce dokonał, a ma za przedmiot filozofję, a raczej metafizykę muzyki Wagnera.

Bezkrytyczny entuzjazm Nietzschego osłabia nieco znaczenie rozprawy, w każdym jednak razie miano „dramaturga dytyrambicznego” jest najwłaściwsze dla Wagnera, który zamierzał złączyć w jedną całość plastykę, poezję i muzykę, czyli, mówiąc słowami autora, „znalazł stosunek pomiędzy muzyką, a życiem i muzyką a dramatem”.

Być może wiele myśli o zadaniach sztuki, o sztuce greckiej i współczesnej, o historii muzyki itd., rozrzuconych w licznych dygresjach, wydadzą się nam zbyt paradoksalnymi, ale te paradoksy są nader oryginalne i niepowszednio nieraz głębokie.

Studjum o Wagnerze wyszło u nas w chwili, gdyśmy otrzymali wiadomość o śmierci Nietzschego, niewiele jednak nam daje

do charakterystyki głośnego twórcy nowej etyki. Nietzsche, wielbiciel „Pierścienia Nibelungów”, ma mało wspólnego z późniejszym śmiałym apostołem indywidualizmu i nadczłowieczeństwa. Ten, który podruzgotał i odwrócił wszystkie dotychczasowe „wartości moralne”, nie zgodzi się na apoteozę „wierności niesamolubnej” i „miłości niesamolubnej”, „wierności brata dla siostry, przyjaciela dla przyjaciela, służącego dla pana, Elżbiety dla Tannhäusera, Senty dla Holendra, Elzy dla Lohengrina etc. etc.”, której poświęca tyle fragmentów w swoim studjum.

Z paru skrzących się nadzwyczajną siłą aforyzmów w rodzaju, że „namiętność jest lepsza od stoicyzmu i obludy”, że „człowiek wolny może sobie być dobrym lub złym, ale niewolnik jest wstydem natury i nie ma udziału w pociechach niebiańskich, ani ziemskich”, odgadnąć można i przeczuć przyszłego reformatora. Ale te moce drzemają w zarodku i poczwarka idei musi przejść jeszcze wiele przeobrażeń, aż do osiągnięcia ostatecznej przemiany w nowej ewangelii — „Zarathustrze”.

Stosunek Nietzschego do Wagnera z biegiem czasu uległ radykalnym zmianom. W książce „Der Fall Wagner” rozbił on ni by garnek gliniany uwielbienie swoje dla tego, kogo przed 12 laty nazywał „uproszczycielem świata”, „rewolucjonistą społeczeństwa”, w którego „sztuce dźwięczy przeobrażona w miłość przyroda” i „niemiecka wesołość”, który spogląda „jasnowidząco-różnawnie i z miłością niesamolubną” itd. itd.

Szkoda, że tych 2-ch studjów nie wydano razem. Rysowałyby one ewolucję estetycznych sądów Nietzschego o sztuce wogóle, a o Wagnerze w szczególności. W tej formie, jak obecnie, praca wielkiego reformatora etyki o wielkim reformatorze sztuki mówi nam tylko o tym ostatnim.

Przekład pani Pięńkowskiej jest bez zarzutu; mglistość paru miejsc nadaje mu pewien specjalny urok, którym przepojony jest styl Nietzschego, a który tak trudno oddać w innym języku.

LEON JONARSKI.

WIADOMOSCI BIBLIOGRAFICZNE.

W. M. Kozłowski. Szkice Filozoficzne. Warszawa. Wyd. „Przeglądu Filozoficznego”. J. Fiaszer.

S. Tatishczew. Dyplomacja rosyjska w kwestji polskiej. (1853—1863). Warszawa. K. Trepte.

S. Posner. Prawo a życie. I. Główne zagadnienia literatury prawa handlowego w ostatnim 10-leciu. Praca nagrodzona na konkursie „Gaz. Sądowej” (1899 r.). Warszawa. E. Wende.

Dr. J. Jellinek. Prawo mniejszości. Przeł. S. Posner. Z przedmową Al. Świętochowskiego. Warszawa. Nakł. „Prawdy”.

Emanuel Delio Gordziejewicz. Z przestrzeni. Nowele. Kraków. Stefan Kavka.

Jonas Lie. Ideolog. Powieść norweska. Przeł. Józefa Klemensiewicz. Warszawa. Bibl. Dz. Wyb. C. 25 k.

Fr. Hartmann. Populäre Vorträge ueb. Geheimwissenschaft. 2 Bd. Leipzig. Friedrich. M. 2.

R. Günther. Kulturgeschichte der Liebe. Ein Versuch. Berlin. Duncker. M. 7.

L. Klapp. Die persönliche Fortdauer nach d. Tode, mit Bezugnahme auf d. materialistisch-panteistischen Gegensatz. Hamburg. Seidel. Pf. 50.

Rich. Hünigswald. Zum Begriff der „exacten Naturwissenschaft”. Eine kritische Studie. Leipzig. Avenarius. Pf. 50.

Wiadomości Bieżące.

Projekty i rozporządzenia rządowe.

— Nowe przepisy o cenzurze lekarskiej wzbraniają nadawania nazw środkom lekarskim, identycznych z nazwą choroby, jak reumatyzm, egzematyn itp. Ogłoszenia lekarzy, dentystów i akuserek nie powinny w sobie zawierać żadnych pochwał osobistych. Nadto w ogłoszeniach przy każdym zaleconym środku aptecznym winno się znajdować objaśnienie, przez jaki urząd lekarski dany środek został dopuszczony do sprzedaży.

— Departament dochodów niestających ministerjum skarbu, uchwalił wydawać pożyczki włościanom na budowę i urządzenie sklepów monopolowych we wszystkich miejscowościach, w których ze względu na interes mieszkańców, istnienie sklepów uznane będzie za potrzebne.

Relnictwo, przemysł i handel.

— Od chwili rozpoczęcia działalności Banku włościańskiego w Królestwie Polskim dokonano przy pomocy Banku parcelacji 643 majątków, co stanowi 70/100 ogólnej liczby majątków w całym kraju. Jednocześnie Bank włościański wypłacił Towarzystwu kredytowemu ziemskiemu sumy zabezpieczone na hipotekach w ilości 5,600,000 rub. i za tę sumę Towarzystwo kredytowe wycofało swe 4 1/2 0/100 listy zastawne. Towarzystwo kredytowe liczy obecnie 9,640 członków.

Szkoły i oświata.

— Według okólnika minist. oświaty wakacje będą przedłużone zarówno dla tych uczniów, którzy otrzymali promocje, jak i dla tych, którzy pozostają na rok drugi, mianowicie zajęcia szkolne kończyć się będą 13 czerwca, rozpoczynając zaś 14 września.

— Szkoły rolnicze zaliczono do szkół średnich. Świadczenia z ukończenia szkoły rolniczej dają prawo do składania egzaminów do wyższych specjalnych uczelni ministerjum oświaty.

— Kuratorowie okręgów naukowych zostali upoważnieni do udzielania pozwoleń na zakładanie szkół początkowych i 2-klasowych i wyznaczania zapomóg — dla pierwszych do rb. 500, dla drugich do 1,000 rb. rocznie. Ministerjum zaś oświaty może te zapomogi powiększać do 700 i 1,400 rb.

— „Nowosti” donoszą, że ministerjum oświaty ponowiło rozporządzenie, wydane władzom uniwersyteckim w początku roku bieżącego, w sprawie ograniczenia na przyszłość stypendjów rządowych na wydziale lekarskim dla studentów wyznania katolickiego. Liczba stypendystów rządowych katolików na tym wydziale może wynosić 50/100 ogólnej liczby stypendystów.

— Ministerjum oświaty wyjaśniło, iż patenty i świadectwa dojrzałości z ukończenia gimnazjum zachowują swoją moc na zawsze; przepisy, pozwalające wstępować do wyższych zakładów naukowych jedynie w ciągu lat dwóch od chwili ukończenia gimnazjum, obecnie zostały zniesione.

— Magistrat m. Warszawy zdecydował budowę dwóch gmachów dla szkół miejskich: za rogatką wolską i na Pradze.

Pomoc społeczna.

— Utworzoną została „warszawska powiatowa kasa pogrzebowa”; należeć do niej mogą osoby obojga płci wszystkich wyznań chrześcijańskich, w wieku od lat 18 do 55, które w chwili przystąpienia oświadczą się dostatecznym zdrowiem. Uczestnicy wnoszą tytułem wpisu rb. 3, oraz rb. 1 jako pierwszą składkę; w razie śmierci jednego z członków, każdy ze stowarzyszonych wypłaca na koszt pogrzebu rb. 1, tak, iż rodzina zmarłego otrzymuje tyle rubli, ilu jest w danej chwili członków. Zapisy przyjmuje kancelarja powiatu (ul. Koszykowa 13).

— Otwarto w Warszawie nowe sanatorium dla chorych na płuc, wyznania mojżeszowego, którzy posługują się kuchnią rytualną.

— Warszawska kasa pożyczkowo-oszczędnościowa ogrodników i pszczelarzy uzyskała zmianę ustawy w tym duchu, że pracownicy mający uposażenie roczne mniejsze niż 150 rb. bez dodatków w naturze, albo 75 rb. z dodatkami, wnoszą do kasy jako członkowie tylko po 30 kop. miesięcznie; przedtem najniższy wkład wynosił 75 kop.

— Zmarły przed paru laty w Petersburgu dr. Karol Szylling był jednym z najpopularniejszych lekarzy, i szczególnie znanym wśród biednej klasy ludności, dla której był prawdziwym dobroczyńcą. Po śmierci jego, pacjenci i wielbiciele w dowód uznania i wdzięczności zebrali drogą składek 15,000 rb. i wręczyli je wdowie, która w myśl poglądów zmarłego, sumę całą przeznaczyła na założenie ochronki dla dziewcząt sierot po lekarzach. Celem powiększenia funduszu utworzył się komitet, który zbiera składki, tymczasem zaś nabyto na ochronkę dom w Ożierkach i umieszczono w nim kilka dziewcząt. Organizacją ochronki zajmuje się pani Szylling i p. I. Karpowicz.

Stowarzyszenia i instytucje.

— Zawiązuje się w Warszawie stowarzyszenie buchalterów, do którego będą mogli należeć tylko tacy członkowie, którzy najmniej dwa lata samodzielnie prowadzili księgi buchalteryjne. Celem stowarzyszenia jest z jednej strony dostarczanie sił fachowych pracodawcom, z drugiej zaś zapewnienie członkom i ich rodzinom bytu na starość. Składkę roczną ustanowiono na 16 rb. i 20/100 od pobieranej pensji.

— Na posiedzeniu sekcji rolnej w Tow. przem. p. W. Meylert odczytał referat, w którym za najbardziej odpowiednie meljoracje naszych pól ornych uznał drenowanie; p. St. Wronski zdawał sprawę ze spostrzeżeń, zebranych na wystawie paryskiej. Wrażenia te były wogóle ujemne; zdaniem prelegenta mała wystawa poznańska pod względem uporządkowania grup okazowych przewyższała dział rolniczy wystawy paryskiej.

— Odbyło się pierwsze zebranie ogólne Towarzystwa pomocy i opieki nad umysłowo i nerwowo choremi; wybrano zarząd i rozdzielono między członków jego czynności.

Wystawy

— W pierwszych dniach października odbyła się w Warszawie „wystawa owocowa, którą zwiedziło przeszło 3,000 osób.

Odczyty

— Z serii odczytów w Muzeum przemysłu pierwszy wygłosił dr. H. Nussbaum „O bjologii”; po nim mówił Br. Znatowicz „O materji organicznej”.

— P. Karol Hoffman prosi nas o sprostowanie: ustęp z odczytu jego „Książka i czytanie”, przytoczony w poprzednim numerze „Głosu”, brzmiał dosłownie: „O ileż ożywiłyby się zebrania towarzyskie... gdybyśmy do towarzystwa swego dopuścili takich gości — potentatów piśmiennictwa, jak Sienkiewicz, Prus, Orzeszkowa, Żeromski, Konopnicka, albo pozwolili, żeby nam opowiedział o podróżach swych po dalekich krajach Bełza.” Wyraz „albo” oddzieliła zatem p. Bełzę od reszty towarzystwa.

Z MIAST I WSI.

Piotrków. Tutejszy sąd okręgowy w tych dniach osądził sprawę kasjera laskiego powiatu, Dmitrjewa, o roztrwonienie pieniędzy skarbowych. Dmitrjewa skazano na pozbawienie wszelkich praw i osiedlenie w Syberji; z innych podsądnych b. pastor Garszyński za przechowywanie części skradzionych pieniędzy skazany na pozbawienie szczególnych praw i zamieszkanie w ciągu dwóch lat w gub. permskiej; buchalter Olesiński za zaniedbanie obowiązków służbowych — na pozbawienie urzędu.

Łódź. Min. spraw wewn. zatwierdziło projekt budowy nowego kościoła p. w. św. Stanisława Kostki, oraz wydało pozwolenie na zbieranie na ten cel składek. — Wkrótce utworzoną ma być rada miejska dobroczynności publicznej. — Niektóre z fabryk miejscowych powiększyły liczbę godzin pracy, ograniczonych niedawno z powodu stagnacji. — Miejscowym właścicielom domów nie wystarczają istniejące prawa przeciwko dłużnikom; jeden z gospodarzy każe zamurowywać wyloty kominowe do tych mieszkań, których lokatorzy nie płacą, i zmusza ich w ten sposób do zapłacenia, albo wyniesienia się.

Kalisz. Magistrat tutejszy zakupuje woły swoim kosztem, i w rzeźni miejskiej sprzedaje publiczności po 8 kop. za funt. — P. St. A. Kempner wypowiedział tu odczyt p. t. „O potrzebie badań ekonomicznych”.

Lublin. Otwartą już została szkoła muzyczna. — W Tow. wzaj. pomocy rzemieślników urządzono wystawę etnograficzną, złożoną ze zbiorów, przywiezionych przez p. Wł. Gillewicz z Chin, Japonji, Korei i Mandżurji. — Od r. 1896 istnieje tu przytułek św. Antoniego, mający na celu poprawę moralnie zaniedbanych dziewcząt, które w zakładzie uczą się szycia i rzemiosł. Obecnie znajduje się w zakładzie 24 dziewcząt.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

„Junakowi.” Papiery Hobhouse’a złożone w British Muzeum mające rzekomo wyświecić prawdziwą przyczynę rozejścia się lorda Byrona z żoną, zostaną opublikowane dopiero w r. 1901. Tymczasem zdaje się rzeczą pewną, że powód katastrofy nie leżał ani w potwornem oskarżeniu, wykrytem przez panią Beecher-Stowe, a tytaczem nibyto stosunku poety z przyrodnią siostrą Augustą, ani w romantycznej tajemniczej postaci Thyrzy, którą K. Bleibtreu zidentyfikował z Koledem, podsuwając równocześnie poecie zbrodnię bigamji. Według wyznań samego lorda Byrona powód był prosty i bliski; wykrył go z wszelką szansą prawdopodobieństwa, Wiljam Graham w Książce: „Last links with Byron, Shelley and Keats, London 1900.” Autor znał osobiście zmarłą dopiero w 1878 r. Jane Clermont, matkę Alegry, drugiej córki Byrona. Otóż miała wyznać, że stosunek zaczął się wcześniej niż sądzono, bo jeszcze w Londynie. Pani Byron miała dowiedzieć się o nim z listów anonimowych, pisanych przez kuzynkę Jane Clermont, wyszydzoną zjadliwie w utworze Byrona A Sketch (wydanie lipskie Tauchnitz, t. IV, str. 22) i ten stosunek miał stać się właściwym powodem zerwania. Wiersz do syna (To my son) znajduje się w wymienionym wyżej tomie dzieł, str. 46; wiersze do „Thyrzy,” tamże, str. 80—84.

TREŚĆ NUMERU:

Głód w Indjach, p. W. — Na Mównicy: „Kasy maciejańskie”. Wydawca i czytelnicy. — O idealnym i nieidealnym teatrze, p. A. Siedleckiego. — Przegląd polityczny, p. Kir. — Ze Lwowa. — Z Niemiec. — W odcinku: Marja Komornicka: Nastroje

Przegląd Naukowy i Etyczny Obrachunek stulecia: Stulecie rozwoju gospodarstwa, p. A. W. — Młodzież i społeczeństwo, p. St. Koszutskiego. — Sjonizm, p. Z. K. — Darwin i Nietzsche p. Leo Belmonta. — Pytania etyczne: z powodu wpisów szkolnych. — Teorje fakty. — Krytyka naukowa i literacka. — Wiadomości bibliograficzne. — Wiadomości bieżące. — Odpowiedzi Redakcyi. — Ogłoszenia.

Do nabycia w Administracji

„GŁOSU”

i we wszystkich księgarniach:

- R. H. Quick. Reformatorzy wychowania Zasady wychowania nowoczesnego. Z angielskiego przełożył J. Wł. Dawid, Cena rb. 2 kop. 50.
- G. W. Patrick Psychologia kobiety, w świetle nowych faktów i teorii. Z angielskiego przełożył J. Wł. Dawid. Cena kop. 40.
- J. Wł. Dawid. O wykładzie psychologii jako nauki doświadczalnej. Cena kop. 30.
- Zasób umysłowy dziecka. Przyczynek do psychologii doświadczalnej. Cena kop. 60.
- Jadwiga z Szczawińskich Dawidowa. Kółka rolnicze w Galicji. Cena kop. 15.
- O potrzebie założenia biblioteki publicznej w Warszawie. Cena kop. 15.
- Wojciech Kłos. Historia pożytecznego człowieka. kop. 10.

Deotyma. Wybor poezji. Wyd. wytworne w 2 tom. rb. 2.80
W ozdobnej oprawie, ze złoceniami rb. 3.80

Najnowsze kierunki w nauce ekonomii społecznej (gospodarczej) Janet, Socjalizm i reforma społeczna. — K. Gide, Szkoła nowa. — Passy, Szkoła liberalna. — Przekład D-ra Z. Daszyńskiej rb. 1 —

Nusbaum D-r:	Skarbiec poezji polskiej, ułożyl Or.-Ot.	rb. 1.40
Ideał dobra — 40	W oprawie ozd.	rb. 1.80
Ideał prawdy — 45	Rapacki, Bez tytułu	k. 90
Piękno w naturze — 50	W oprawie	rb. 1.35

Nakład księgarni KONSTANTEGO TREPTĘGO
w Warszawie, Marszałkowska Nr. 147 (wprost Zielonego Placu).

APTEKA

Leopolda Klimpla

ul. Marszałkowska 147, róg Próżnej

w WARSZAWIE.

Telefon Nr. 1140.

Posiada na składzie wody naturalne wszystkich źródeł, tak krajowych jak i zagranicznych, oraz przetwory z takich; wody mineralne sztuczne; wina lecznicze, mydła, trany lekarskie, środki opatrunkowe i lekarstwa specjalne krajowe i zagraniczne

NAJLEPSZE SZKOŁY MUZYCZNE

wydane przez P. P. profesorów War. z. Konserw. Muzycznego

- Noskowskiego Szkołka na forte. dla początk. Rb. 2 —
- Lebert i Stark, Szkoła na forte. przez Żelenskiego i Strobla. Cz. I rb. 4, komplet „ 5 50
- Górski. Szkoła na skrzypce, uzup. przez Noskowskiego i Barcewicza. Cz. wstęp. Rb. 1.50, Cz. I rb. 2. Cz. II r. 2.25. Cz. III r. 2.50. Cz. IV r. 1.
- Noskowski. Szkołka na skrzypce dla początk. „ 2 —
- Horbowski Szkoła śpiewu. Cz. I rb. 3.60. Cz. II zes. 1. rb. 1.50. Cz. II zes. 2-go rb. 2.20.

Nakład F. HÖSICKA w Warszawie

do nabycia we wszystkich księgarniach i składach muzycznych.

NOWO OTWORZONY

Specjalny Magazyn Naczyni kuchennych

I SPRZĘTÓW DOMOWYCH

W. SZCZAWIŃSKI

(Plac Teatralny) Senatorska № 12 (obok Ratusza)

Nikle, Łózka, Wanny, kompletne Wyprawy kuchenne

Poleca się łaskawym względem Sz. Publiczności.

NAJTAŃSZE ŹRÓDŁO

SPECJALNA FABRYKA

PORTJER

BERNARD LAUER i S-ka

w Warszawie, ul. Żelazna 58, róg Grzybowskiej

posiada na składzie wielki wybór portjer najnowszych deseni.

Fabryka przyjmuje zamówienia na swoje wyroby we wszystkich kolorach.

Ceny fabryczne stałe, nader przystępne.

4-4.

ZAKŁADY DRUKARSKIE I INTROLIGATORSKIE

F. Csernaka,

w Warszawie, Krak.-Przedm. 60 (róg Bednarskiej)

Posiadając znaczną ilość czcionek we wszystkich językach starożytnych i nowożytnych, liter akcentowych, znaków matematycznych i filologicznych, oraz wprowadziwszy wiele nowych gatunków pisma, wykonywają wszelkie roboty w zakresie druku dzieł, tabel i inne do drukarstwa należące z całą sumiennością i znajomością „w do nich przystępnych

Wydawnictwo Władysława Okręta

Warszawa, ul. Szpitalna Nr. 10

FRYDERYK NIETZSCHE	Ryszard Wagner w Bayreuth	Rub. —.85
JOHN RUSKIN.	Malarstwo i Poezja	„ —.50
—	Sceny z Podróży. Widoki Natury	„ —.50
JULJAN KLACZKO.	Rzym i odrodzenie Juliusza II.	„ 3.20
A. RAUBER.	O Miłości	„ —.30
GERHART HAUPTMAN.	Dzwon Zatopiony	„ —.75
—	Hanusia	„ —.60
—	Woznica Henszel	„ —.60
—	Kolega Crampton	„ —.60
RUDGARD KIPPLING.	Księga Dżungli	„ —.85
MAURYCY MAETERLINCK.	Księżniczka Malena	„ —.75
EDMUND ROSTAND.	Księżniczka Morza	„ —.60
GABRYEL D'ANNUNZIO	Sen Poranku Wiosennego	„ —.50
ANATOL FRANCE	Clio	„ —.85

Wydawnictwo Księgarni

TEODORA PAPROCKIEGO i S-ki

w Warszawie Nowy Świat 41.

GOMULICKI WIKTOR

PIEŚŃ O GDAŃSKU Wydawnictwo

ozdobne — 75

WYBÓR WIERSZY. Zbiór najlep-

szych utworów. Wydanie ozdob-

ne 1 —

w ładnej oprawie 1 75

WARSZAWIANKA. Studium nie filozoficzne z rysunkami J. Holewskiego. Wyd. efektowne — 80 w oprawie 1 20

Prace tegoż autora wydane poprzednio:

DO NIEJ I DO NIEGO. Pogadanki

na temat małżeństwa — 40

OBRAZKI PRAWDZIWE 1 —

OBRAZKI WENECKIE 1 —

ZIELONY KAJET. Szkice z ustro-

nia 1 —

ZŁOTE OGNIWA. Powieść 2 t. 2 —

Redaktor i Wydawca Tadeusz Strzembosz.

W drukarni F. Csernaka Krakowskie Przedmieście Nr. 60.